CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 22 MARCA 1936 R. NR. 7.

19 Marca

„U tych prochów, u mogiły,
Będą wieki szukać siły..."
(Konopnicka).

Przez szereg lat ostatnich Naród Polski przywykł patrzeć na datę, uwidocznioną w nagłówku, jako na datę dnia radosnego, pełnego życia, dnia hołdu dla historji żywej, ucieleśnionej w człowieku.

Dzień 19 marca był dla społeczeństwa jednym z tych dni, które najbliżej, najbardziej bezpośrednio, dawały odczuć i poznać ten nieprzerwany tok dziejów, który chwilę dzisiejszą wiąże w nierozerwalną łączność i jedność ze zrodzoną z tej chwili przyszłością.

Był to dzień, w którym historja przestawała być wspomnieniem, wielkość przestawała być legendą, chwila dzisiejsza nabierała nieprzemijającej wartości i mocy.

„U Belwederu ścian" spotykały się w tym dniu, w radosnem i bliskiem zetknięciu, tętniąca życiem młodość, mająca w sobie ziarna i możliwości przyszłych dokonań oraz wartość najwyższa „doskonałego wypełnienia" dzieł, znaczonych stygmatem wieczności.

W roku bieżącym poraz pierwszy stajemy w obliczu zmienionego, odwróconego charakteru dnia. Stajemy w obliczu karty, na której data 19 marca poraz pierwszy wypisana jest czarnemi czcionkami żałoby.

Zmienił się charakter dnia, zmienił się rodzaj hołdu. Dziś jest to hołd pamięci Człowieka, żyjącego w historji. Jest to już hołd przeszłości. Nić dziejów, żywa wciąż w zbiorowości Państwa i Narodu, straciła tę pełność i jasność wyrazu, jaka mieściła się w symbolu Człowieka, tworzącego dzieje. Teraźniejszość zubożona została w sposób bezpowrotny.

Niemniej jednak data 19 marca nie przestała tkwić w sercach Narodu, jako data bliska, pamiętna, znacząca. Dzień, który był świętem radości, dziś przepojony jest nastrojem świeżego jeszcze bólu i żalu, smutkiem niedawnego rozstania. Jednakże trzeba pamiętać, że dzień ten był doniedawna czemś więcej, niżeli tylko dniem uroczystego hołdu. Był on momentem zbliżenia Narodu do źródeł mocy, do tego najpełniejszego najistotniejszego tworzywa historji, jakim jest, dokonywujące się zarówno w jednostkach, jak w zbiorowości, przetwarzanie czynnika woli i charakteru na twórczą siłę działania.

Ten charakter dnia 19 marca powinien być utrzymany. Rocznica zgonu niech będzie dniem żałoby. Dzień Imienin niech pozostanie nadal tem, czem był za życia Marszałka — szkołą właściwego stosunku do tych nadrzędnych wartości, które składają się na trwanie i rozwój Państwa i Narodu Polskiego.

Narodowi Polskiemu, w jego dzisiejszej dobie historycznej, potrzeba poczucia żywego związku pomiędzy chwilą teraźniejszą a przeszłością i przyszłością Narodu. Jesteśmy społeczeństwem ubogiem nietylko pod względem materjalnym, jesteśmy społeczeństwem ubogiem również w wartościową tradycję, w celowe i pokrzepiające oddziaływanie przeszłości na życie dnia dzisiejszego. Związek z tradycją dawnych wieków — niezależnie od sprawy jej wartości — osłabiony został w dobie upadku państwa. Nowej tradycji nie mogły stworzyć lata niewoli. Byliśmy przez czas dłuższy Narodem bez Państwa, Narodem bez codziennych dziejów, a tem samem Narodem bez normalnego powiązania pomiędzy przeszłością i teraźniejszością.

A przecież znaczenia tych powiązań lekceważyć nie można, trzeba je tylko rozumieć należycie. Rola ich — to nie rola wędzidła tamującego rozwój jakiejkolwiek dziedziny życia narodowego, utrzymującego to życie w stanie bezruchu i martwoty. To tylko sprawa poczucia, że całość tego rozwoju ma sens stały, nieprzemijający, nadrzędny w stosunku do oderwanej chwili bieżącej. I tutaj sprawa należytego stosunku do wielkiej postaci Józefa Piłsudskiego, jako do Człowieka, który otworzył nową kartę naszej historji, nabiera realnego znaczenia.

W dniu 12 maja r. 1935 zamknął się okres bezpośredniego oddziaływania Józefa Piłsudskiego na teraźniejszość i przyszłość Polski. Równocześnie jednak otworzył się okres następny, okres, w którym utrwalać się będzie wychowawcze znaczenie wielkości przetworzonej w legendę. Nie trzeba, aby legenda ta zatraciła zdolności bezpośredniego i czynnego oddziaływania na życie, myśli i charaktery polskie. Nie trzeba, aby przyjmowała na siebie cechy skamieniałej świętości, pięknej, bogatej i cennej dekoracji „narodowego pamiątek kościoła". Trzeba utrzymać jej siłę żywotną, jej siłę kierunkowego oddziaływania na życie polskie. W stosunku do tej legendy nie jest przesadą żadne określenie poetyckie. Istotnie ma ona w sobie pierwiastki, które zdolne są „tęgich sił odżywiać w sobie moce". Trzeba, aby pierwiastki te były z całą sumiennością wyzyskane w życiu i działaniu zarówno obecnego, jak następnych pokoleń polskich.

Datą, z którą przedewszystkiem łączy się możliwość nawiązania w życiu polskiem do tych pierwiastków, jest niewątpliwie dzień 19 marca. Niechaj w tym dniu dorocznym zwyczajem długich dziesięcioleci będzie wciąż nawrót do żywej tradycji Marszałka Józefa Piłsudskiego. Niechaj serca Narodu gromadzą się w tym dniu nietylko w kornej zadumie u trumny, ale i w żywej chęci dorastania do stojących przed Polską zadań — u murów Belwederu, na szlakach walk toczonych, prac podejmowanych i wykonanych.

T. Makowiecki

Cień Marszałka

Kto spotka się w życiu bezpośrednio z wielkiem wydarzeniem, z wielką chwilą, czy wielkim człowiekiem, temu potem całe szeregi zjawisk ukazują się w innych skrótach, w innej perspektywie. Nietylko współczesne czy następne fakty będą nabierać szczególnego, odrębnego wyglądu, ale inaczej kształtować się dla niego będą sprawy przeszłe, odległe o dziesiątki czy setki lat, skrystalizowane — zdawałoby się — ostatecznie.

Nie nowe metody, czy nowo odnalezione dokumenty z lat dawnych, ale przedewszystkiem nowe fakty życia są głównym sprawcą rewizji dawnych poglądów na dawne epoki, one to głównie tworzą nowe syntezy przeszłości.

Wielkie wydarzenie dziejowe lat naszych i Wielki Człowiek, który w naszych oczach był podmiotem, a nie przedmiotem stawania się historji — muszą sprawić przemianę w typie odczuwania i przeżywania pewnych zjawisk, nietylko obecnych, dzisiejszych, ale i przeszłych. Odbije się to na pracach historyków dzisiejszych, na książkach pisarzy dzisiejszych.

Narazie zacytuję jeden tylko przykład.

Książka Juljana Wołoszynowskiego „B y ł o t a k" pisana była w latach 1933—1935, kiedy Józef Piłsudski dogasał w Belwederze i kiedy od rozświetlania się i przyćmiewania tego światła robiło się jaśniej lub ciemniej w całej Polsce.

W książce pisanej w tych latach, a traktującej o całej historji Polski po rok 1935 — najżywszemi, najmocniejszemi akordami dźwięczą te karty, które autor poświęcił gaśnięciu wielkich, przodowniczych postaci naszej historji. Karty te najbezpośredniej wiążą się z latami powstania książki; z tak szczególną wyrazistością i w tylu upartych nawrotach nie rysowałyby się one przed pisarzem lat dawniejszych.

Oto garść cytat z książki Wołoszynowskiego:

„Śmierć chodzi dziwnemi drogami — myślał koronowany Chrobry umierając. — Wszystko niszczy... Trzeba ciągle zaczynać od początku... Gdzież może pozostawać ciągłość, gdy człowiek jest wszystkiem, a nic nad niego nie trwalsze? Czyż są silniejsze siły nad człowieka, któreby przetrwały jego życie? Niema ich — nie znam ich. Gdzież są one? W kim, w czem, gdy wszystko się kończy z jednym człowiekiem? Czy można przekazać swoje życie innym, swoje myśli innym, swoje siły innym? Sami muszą zaczynać na nowo... Kto ich poprowadzi do tego co ja im wskazałem? Jestem sam, sam jeden na cały kraj — jak źle, jak ciężko, jak to wszystko na mnie zapatrzone, mnie zgadujące z oka, z poruszenia warg..." (Str. 24/25).

A o kilkanaście stron dalej:

„Krzywousty umarł nad świtem. O południu już zaczynała się najcichsza z wojen — potestamentowych. Przychodzili panowie, inni dopiero przyjeżdżali pokłonić się zwłokom starego księcia, i odchodzili każdy z swoją myślą, ukrytą, skłóconą, gotującą się jak woda w garnku na ogniu. Nieśli trumnę ciężką, dębową swego władcy wszyscy wielcy panowie, szli z nią pod górę do kościoła, trumna była bardzo ciężka, ciężar wydawał się nad siły politykom, jak dęby mocnym szlachcicom.

— Była śmierć, lecz znowu zaczyna się życie. To tak zawsze... myśleli wszyscy i każden z osobna, wracając do swych księstw". (Str. 45)

A oto fragment z dziejów króla tułacza, który zjednoczył i uwolnił ojczyznę:

„Wracał Łokietek do kraju. Przebrany. W tajemnicach cały. W pieczarach ojcowskich zatrzymał się. Jego ludzie dla niego przez ten czas już pracowali. Robotą podziemną, spiskową. Wyrastały mu z pod ziemi siły uzbrojone.

— W pieczarach, jak dziki zwierz — myślał.

Pod Kraków zbierały się wojska księcia. Do północy miał czas, jeszcze zdążył. Tam czekali go". (Str. 53).

A parę stron dalej:

„Jakże dziwnie się czasem zdają dawnemu Księciu kujawskiemu, potem bezdomnemu człowiekowi, jak ten krakowski pies bezdomny — te dnie i noce dzisiejsze, z tronu. Jakaż ta młodość była stargana — nie było jej właściwie — sama nagonka i robota z pod ziemi, z niczego. A najlepsze wspomnienia wiążą się jednak z nią, jak z młodością. Temu kto zawziął się zwyciężyć i zwyciężył, najdroższe są wspomnienia tamtego zawzięcia się, a nie owego już zwycięstwa. Człowiek walczy ze światem, ale z sobą więcej — taki człowiek, co zwyciężać musi". (Str. 56).

Temi samemi tonami gra autor melodje ostatnich chwil Batorego:

„Król skłonił głowę na poduszkę. Mówił już bardzo cicho, siły mu słabły: — Jeszcze pięć lat. Jeszczeby tylko jedna robota — pięciolatka. Dwie było — jeszczeby tylko jedna. Tyle zaczętego, którego przerywać nie wolno. Już idzie to puszczone w wielki ruch. Jeszczeby z pięć lat to popchnąć. Wybić okno polskie, żeby zobaczyć Europę i żeby nas Europa, zatrwożona, zobaczyła takiemi, jakiemi możemy światu być — wielką siłą życia, siłą robienia nowych wieków zbiorowego życia".

A tu śmierć.

Zamoyski mówił, że król ten był męczennikiem, choć widziano w nim Satrapę Wschodu. Wojsko płakało po nim, a wiadomo, co znaczą łzy wojska, które umie odróżniać krew od łez.

Wielkie państwo — w oczekiwaniu zamarło. Poczynali rozumieć ludzie, jak to w Polsce, że śmierć dopiero odkrywa człowieka". (Str. 128).

I w obrazie Sobieskiego ukazują się znane rysy.

„Melancholja osiadła na twarzy już jak maska. Oh, nie maskowana! — pomyślał kiedyś, spojrzawszy w lustro, oprawione w dziwaczne chińskie ramy. W lustrze była zmęczona, stara polska twarz, siwe sumiaste wąsy ukraińskie, sarmacki orli profil, usta prawdziwie polskie, bo jakby smakujące piołun".

Oto garść cytat z jednej tylko książki — z literatury pięknej.

Jest ona tylko znakiem i drobną zapowiedzią wielkich prac, jakie stoją przed pokoleniem dzisiejszych pisarzy i dziejopisarzy naszych. Muszą oni — czy w obrazie współczesności, czy w obrazie przeszłości zmienić perspektywy i proporcje, wprowadzić zasadnicze nieraz korektury, wynikłe z wielkich doświadczeń historji teraźniejszej.

Wiek XIX, w którym kształtował się przedewszystkiem dorobek historycznej wiedzy europejskiej — nas zastał oderwanych od istotnych procesów życia zbiorowego, oderwanych od toku historycznej ciągłości i odpowiedzialności. Dlatego obraz przeszłości naszej utrwalony w rozprawach naukowych czy w dramatach i powieściach historycznych — utrwalony przedewszystkiem w wyobraźni i świadomości zbiorowej wymagać będzie wielkich uzupełnień i przemian może zasadniczych, by go pozbawić papierowego szelestu i bladości.

Nietylko wobec teraźniejszych czy przyszłych prac — ale i wobec przeszłości zdobyliśmy należytą miarę i skalę — postać żywego, bliskiego, pełnego Człowieka, kształtującego życie dziejowe narodu, Człowieka — Historji.

JAN SZCZAWIEJ

PIŁSUDSKI

Litwa, gon ogarów od puszczy co rana,
Dym przysadzistych, białoruskich chałup
I ziemia dziadów butem obcym tratowana!
To aż tyle z dzieciństwa zostało.

I pomyśleć, żar modlitwy nie ginie,
Którą matka szeptała na klęczkach:
Nad drukarską kasztą w łódzkiej suterynie
Nowa wschodzić zaczyna tęcza.

Już iskry w sercach i słowa płoną:
Ojczyzna, wolność i życie oddane.
Genjuszu! Ty pierwszy w tych śpiących miljonach
Dostrzegłeś potęgę wieczyście młodą.

I aż głos zagrzmiał nad wysokie chmury!
Świt tego dnia, jak anioł, wyszedł z górskiego potoku,
Gdy o pobliskie, wawelskie mury
Odbiło się echo twardych, żołnierskich kroków.

Potem — synów najlepszych krew i dola w okopach sucza.
I to z niego czyn wolności nadludzki!
Więc choć nikt nas tego nigdy nie uczył,
Rozumiemy: O j c z y z n a, gdy słyszymy: P i ł s u d s k i.

Towarzyszowi broni Marszałka Józefa Piłsudskiego,
Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu
wyrazy hołdu w dniu Imienin 18 marca roku 1936

składa

REDAKCJA „NARODU i PAŃSTWA"

Kazimierz Zakrzewski

Państwo totalne czy państwo społeczne

Wśród szczęku oręża w Europie, wśród przelewu krwi w Afryce i Azji zamyka się pewien przejściowy okres w rozwoju Europy, która w r. 1914 weszła, jak pisze francuski pisarz radykalny, Pierre Dominique, w stadjum międzynarodowej rewolucji kierunku państwowo - kolektywistycznego. Rok 1936 przynosi pod postacią bellicyzmu ostatnie aspekty rewolucji faszystowskiej, reprezentowanej przez panowanie monopartyjnych dyktatur w większej części Europy środkowej i wschodniej. Mówiąc o Europie wschodniej, mamy na myśli — rzecz prosta — państwo Stalina, bo — mimo irytacji i protestów np. pisma „Prosto z mostu" — nie odstępujemy od naszej tezy, że i w Z. S. R. R. rozwój stosunków poszedł po linji politycznych koncepcyj faszyzmu, a szybki wzrost procesu „termidoryzacji" regime'u sowieckiego tezę taką potwierdza i potwierdzać ją będzie tem wyraźniej i nadal. Nie przesądzając szczegółowego biegu dalszych wydarzeń, dopuszczającego w dalszym ciągu nader poważne różnice i odchylenia wewnątrz poszczególnych narodów europejskich, można dziś już rewolucję faszystowską, która zaczęła się nazajutrz po zakończeniu wojny światowej, a do apogeum doszła w r. 1934, rozpatrywać, jako proces zamknięty.

Podjęta przez najmniej zachowawcze w danym momencie klasy i warstwy społeczne, przez kombatantów, pracowników umysłowych, nacjonalistyczne drobne mieszczaństwo i bezrobotnych proletarjuszy, zwerbowanych do bojówek partyjnych, rewolucja faszystowska nie była jednak, jak to symplicystycznie określają niektórzy pisarze marksowscy, intrygą ze strony wielkiego, monopolistycznego kapitału. Miała własną dynamikę rozwojową, stanowiła niezaprzeczalnie ruch mas ludowych (ruch radykalny w działaniu, ale niedość radykalny — a czasem wręcz reakcyjny w dziedzinie idei). Mimo wszystko — mimo zwłaszcza braku konkretnych ideałów socjalnych i kulturalnych — wniosła do życia narodów, które ogarnęła, pewne pierwiastki twórcze, zawiązki odrodzenia narodowego. Nadewszystko znaczenie jej polegało na zlikwidowaniu mieszczańskich form państwowości liberalnej, jako form przeżytych i nie odpowiadających już nietylko klasom opozycyjnym, ale i klasom pracującym w społeczeństwie. Przez to jednak poderwała bazę prywatnej, anarchicznej gospodarki, uprawianej od końca XVIII w. w liberalnem państwie mieszczańskiem przez panujące nad produkcją plutokracje. Dyktatura monopolistycznego kapitału nad masami ludowemi w państwach typu faszystowskiego (nie wszystkich), dyktatura Schachta, w oderwaniu od ideowo - politycznej bazy ustroju społeczeństw Europy XIX w., jaką przedstawiało państwo liberalne, może już być tylko przejściowem zjawiskiem. Zajmując się też w szeregu poprzednich lat zjawiskiem rewolucji faszystowskiej widzieliśmy w niej etap przejściowy w tworzeniu się — poprzez rewolucje narodowe — nowych ram życia, nowych form ustrojowych, które rodzić się muszą w męce i w trudzie i których prawidłem muszą być niestety — bo taka jest żelazna reguła dziejów ludzkości — krew i łzy.

Tak, czy inaczej, rewolucja faszystowska stanowiła logiczną reakcję na chaos i anarchję, jakie zastała; reakcją było ogromne wzmocnienie egzekutywy, przybierającej formę dyktatury osobistej i zbiorowej, oraz ogólny wzrost ingerencyj państwa na wszystkich płaszczyznach życia społecznego i nawet w dziedzinach, stanowiących dotąd niepodzielną domenę prywatyzmu jednostki. Faszyzm wniósł twórczą koncepcję koordynacji działania jednostek w zorganizowanych zespołach pracy, — organizowanych zapewne przymusowo, narzucanych indywidualistycznemu społeczeństwu, ale które w społeczeństwie jutrzejszem przybiorą charakter czynnika spontanicznego. Nadewszystko jednak dynamika faszyzmu przejawiła się w działaniu politycznem, wyrażając się na tem polu w ekspansji organizacji partyjnej o charakterze monopolistycznym („monopartja"), stanowiącej jedyną, dopuszczoną więź obywateli politycznie czynnych, rozszerzającą swoje wpływy za pośrednictwem organizacyj zawodowych, kulturalnych i gospodarczych i ujmującą w swoje ręce ideowe wychowanie młodzieży (wbrew innym czynnikom, jak rodzina i kościół). Istnienie takiej formacji ogromnie ułatwiło faszyzmowi organizowanie mas ludowych, podporządkowanie ich rządowi, powiązanie ich z państwem. Pociągnęło za sobą jednak poważne niedogodności, wypływające z faktu szybkiego zwyrodnienie monopartji, przekształcającej się w oligarchję. A zwyrodnienie takie nadeszło pomimo wszelkich zasad hierarchji i dyscypliny, pojmowania monopartji pod postacią zakonu wojującego, oczyszczania jej z żywiołów oportunistycznych i nieetycznych (przynajmniej w „dołach" organizacyjnych), zamykania do niej dostępu jednostek starszych i uzupełnienia jej szeregów wyłącznie przez napływ poddanej odpowiedniemu wychowaniu młodzieży.

Rewolucja faszystowska stworzyła aparat państwowy, decydujący o całości przejawów życia w granicach swego terytorjum, a zatem ustanowiła państwo totalne (lepiej po polsku: państwo całkowite lub całokształtowe). Doniosłość tego procesu dziejowego jest niezaprzeczalnie ogromna. Lecz wartość jego rezultatów zależy od wartości organizacji, przenikającej to państwo, nadającej mu jego treść ideową, będącej jakby jego duszą. Zwyrodnienie monopartji, to zwyrodnienie państwa totalnego jako takiego. Jej niemoc ideowa, jej niezdolność do tworzenia nowego społeczeństwa i nowej kultury (tego zarzutu nie chcemy stosować do Z. S. R. R.) spowodowały raptowny kryzys państwa totalnego i jego załamanie się, któremu nie może zapobiec spotęgowany bellicyzm, grożący katastrofą narodowi i państwu.

* * *

Gdy nieulega wątpliwości, że znajdujemy się w r. 1936 wraz z całym światem na nowym, ostrym zakręcie dziejów, jest obowiązkiem publicysty, mającego pretensję do współorganizowania myśli, a nie tylko rejestrowania jej, spojrzeć wstecz, ogarnąć przebytą dotąd drogę i związać w harmonijną całość dorobek przeszły z aspiracjami jutra.

Daliśmy już wyraz stwierdzeniu (por. nr. 5. „N. i P." z dnia 8 marca b. r., art. p. t. „Dojrzałość polityczna mas ludowych"), że nader czynny nasz udział w walce o nową konstytucję miał na celu ustanowienie nowej, lepszej bo zorganizowanej demokracji społecznej w Polsce — w żadnym wypadku wprowadzenie systemu oligarchicznego, pozbawiającego masy czynnego udziału w życiu kraju. W państwie totalnem widzieliśmy więc formę, a nie treść; zgodnie zresztą z wyraźną wolą Wodza nie dążyliśmy do całkowitej totalizacji państwa polskiego, któraby wyłączyła swobodę kształtowania się nowych sił ideowych, powołanych do dalszego posunięcia rozwoju społecznego i kulturalnego mas ludowych. Chcąc silnej organizacji państwowej, chcieliśmy zarazem, aby zachowała ona rozumną elastyczność, byliśmy więc przeciwnikami stagnacji, która w faszystowskich państwach totalnych przybrała cechy martwoty, zamieniając je w cmentarzysko kultur i idei. W niby — monopartyjnej organizacji obozu prorządowego widzieliśmy zawsze tylko organizację czasową, pomocniczy organ Obozu Niepodległości w walce o nowy ustrój polityczny.

Na potwierdzenie takiego, a nie innego naszego stanowiska moglibyśmy przytoczyć mnóstwo enuncjacyj z najróżniejszych momentów dobiegającego końca dziesięciolecia, poczynając od dni majowych 1926 r.

Na czem polega dzisiejszy zakręt Polski? Walka, jaką od r. 1926 toczył ze swymi przeciwnikami Obóz Marszałka, była walką o usprawnienie państwa i przystosowanie go do sytuacji wytworzonej w Europie przez procesy rewolucji faszystowskiej. Toczył ją ten obóz z organem publicznej nieodpowiedzialności, jakim był sejm Rzplitej i z dawnemi partjami, którym przeciwstawił nietyle oportunistyczną organizację polityczną, ile szereg nowych, wewnętrznie zdrowych, choć nieraz krępowanych i nawet łamanych przez zbyt gorliwą administrację, organizacyj społecznych. Proces, jakiemu ulegała Polska po r. 1926, był pozornie tylko procesem faszyzacji państwa polskiego.

Kiedy jednak po nadaniu Rzplitej nowej konstytucji obóz Marszałka w swem dotychczasowem kierownictwie (osieroconem przytem przez odejście Odnowiciela) stanął już całkowicie na martwym punkcie, procesowi formalnej faszyzacji Polski poprzez ten obóz przeciwstawił się nowy proces faktycznej faszyzacji reakcyjnych mas, organizowanych przez obóz anarchonacjonalistyczny. W rozwoju tego obozu, który od r. 1905 jest satelitą obozu Niepodległości, jako stale destrukcyjny pierwiastek rzeczywistości polskiej, dokonał się również przełom, polegający na przejściu przez wszystkie młodsze jego składniki idei, metod i form działania, reprezentowanych poprzez „narodowy socjalizm" niemiecki, poprzez faszyzm i rasizm Hitlera, posiadający dużą siłę atrakcyjną dla wszystkich nacjonalistów europejskich.

Zjawisko to może być groźne tylko na wypadek dalszego potęgowania się stagnacji i marazmu po stronie Obozu Niepodległości (oraz oddzielonych od niego w r. 1928 grup końcowych, które dziś — jak to czyni ob. Niedziałkowski na łamach „Robotnika", starają się faszyzmowi młodoendeckiemu przeciwstawić tylko stare hasła „Centrolewu", choćby z nowym szyldem „Frontu ludowego"). Trzeba więc ruszyć z miejsca. W jakim kierunku? Ależ to jasne! W kierunku organizowania mas ludowych na płaszczyźnie ich rzeczywistego udziału w życiu państwowem, w kierunku Rządu narodowego (por. „N. i P." nr. 3), jako rządu sił żywych i twórczych, jako kondensatora wartości tkwiących w ludzie, jako ośrodku planowej przebudowy struktury społecznej naszego kraju.

Celem naszych dążeń nie może być więc dalsza totalizacja państwa, jako sztywnych form życia zbiorowego. Formy te zostały już dostatecznie, jeśli nie nadmiernie, usztywnione. Teraz trzeba nadać im nową prężność ideową. Dlatego koncepcji państwa totalnego przeciwstawiamy dziś koncepcję państwa socjalnego.

Rozumiemy przez to organizację państwową, stanowiącą aparat uspołeczniania mas i organ sił społecznych, państwa nie rozwijającego się w oderwaniu od społeczeństwa, ale stanowiącego najwyższą formę samorządu ludności. Celem więc naszym musi być uspołecznienie państwa przy równoczesnem — w znacznym zresztą stopniu już dokonanem upaństwowieniu organizacji społeczeństwa. W państwie socjalnem nie dopuszczamy możności istnienia dwóch linji równoległych — zbiegających się tylko w złudzeniu optycznem — linji „państwa" i linji „społeczeństwa". Nie dopuszczamy przeciwstawności tych pojęć. Sama nawet struktura władzy nie może dopuszczać ich przeciwieństw i dwoistości.

Chcemy więc przekształcić Polskę w ludowe państwo organizacji społecznej. W poważnej sytuacji dziejowej i stale niebezpiecznem położeniu geograficznem tylko taka struktura państwa, zapewniająca jego organiczne zespolenie się ze społeczeństwem, może gwarantować Polsce naturalny, prawidłowy jej rozwój i stosunkowe przynajmniej bezpieczeństwo.

Z żałobnej karty

Ś. P. STANISŁAW ZAKRZEWSKI

Nauka polska poniosła dotkliwą, niewyrównaną stratę. Dnia 14 bm. zmarł we Lwowie prof. Stanisław Zakrzewski, prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego, wielki znawca przeszłości i jej badacz wnikliwy i śmiały, a przytem nader czynny, jako organizator świata historyków polskich. Urodził się w r. 1873 w Warszawie. Należąc do grona tej młodzieży, która w dobie Apuchtina uchodziła przed represjami władz rosyjskich do zaboru austrjackiego, związał się ze Lwowem, które ukochał jak miasto ojczyste i do ostatnich chwil swego ofiarnego życia zajmował katedrę historji polskiej na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Obejmując swemi zainteresowaniami naukowemi całe średniowiecze polskie, pozostawił po sobie bardzo wielki dorobek naukowy, w którym widnieją takie syntezy, jak „Historja Polski do końca w. XII" (w zbiorowej historji politycznej, wydanej w ramach Encyklopedji Polskiej przez Polską Akademję Umiejętności), „Mieszko I, budowniczy państwa polskiego" i zwłaszcza „Bolesław Chrobry Wielki". Syntezie dziejów Polski torował również drogę zbiór studjów, wydany przed 30 laty p. t. „Zagadnienia historyczne" i szereg artykułów, w których prof. St. Zakrzewski naświetlał państwowe problemy historjografji polskiej, w sposób zawsze wnikliwy, a nieraz rewelacyjny. Jako profesor był wychowawcą szeregu młodszych badaczy, a śmierć oderwała go od warsztatu pracy naukowej, przy którym mógł jeszcze wiele zdziałać.

Prof. Stanisław Zakrzewski był też czynnym działaczem politycznym, bojowym i odważnym demokratą. Wyszedłszy z młodzieżowych organizacyj socjalistycznych końca XIX w. był potem przejściowo działaczem narodowej demokracji, a przed r. 1914 jednym z inicjatorów konsolidacji czynników demokratycznych na gruncie walki zbrojnej o Państwo Polskie. Był długoletnim radnym m. Lwowa. Po przewrocie majowym wystąpił z inicjatywą założenia stronnictwa, które miało nosić nazwę: „Lewica narodowa państwowa". Wybrany w r. 1928 senatorem z listy B. B. W. R. zasiadał w Senacie aż do wyborów wrześniowych. W pracy parlamentarnej zajmował się szczególnie zagadnieniami reformy wyższych uczelni. Był twórcą „Towarzystwa kultury akademickiej". Aż do śmierci pozostał wierny ideom demokratycznym i ubytek jego obóz demokratyczny w Polsce musi uważać za uszczerbek bardzo poważny, tem bardziej, że aż do ostatniej chwili prof. Stanisław Zakrzewski nie stracił cechującej go rzutkości i inicjatywy, idącej w parze z głębią i wnikliwością sądów.

W chwili, w której berła akademickie schylą się nad jego mogiłą, złączą się w boleści serca licznych przyjaciół, jakich pozostawił.

Bratankowi prof. Stanisława Zakrzewskiego, naszemu najbliższemu współpracownikowi prof. Kazimierzowi Zakrzewskiemu, „Naród i Państwo" zasyła szczere kondolencje.

Drogosław

Położenie polityczne a program gospodarczy

W ciągu ostatniego półrocza górowały w życiu publicznem Polski zagadnienia gospodarcze. Przejęty był niemi rząd, izby ustawodawcze, opinja publiczna. Jest to całkiem naturalne; wielki już był czas, aby zarówno naczelne władze państwowe jak i społeczeństwo zorjentowały się w naszym powszechnym upadku gospodarczym, niebezpieczeństwie dalszego staczania się w dół, któremu na imię nędza prywatna i publiczna ze wszystkiemi następstwami tej ostatniej i co najważniejsza podjęły we wspólnym wysiłku ciężki trud leczenia nas z biedy, wyprowadzenia Polski z ekonomicznego upadku ku lepszemu jutru.

Kierując Państwem od dnia 13 października rząd pp. Kościałkowskiego i Kwiatkowskiego dokonał w zakresie gospodarczym pracy ogromnej, zastosował środki niezbędne do zrównoważenia budżetu, powołał żywe siły w Narodzie do współdziałania, bez którego odrodzenie gospodarcze Państwa nie jest możebne. Program, którego rząd ten się trzyma, nazywa się programem deflacyjnym. Podstawę jego stanowi myśl o obniżaniu cen przemysłowych dla udostępnienia nabywania fabrykatów ludności wiejskiej, czego następstwem winno być rozszerzenie ich zbytu, a dalej wzrost produkcji przemysłowej, zatrudnienie bezrobotnych. Ten program deflacyjny rządu różni się zapewne od deflacji klasycznej tem, że dla rządu jest to tylko pewne malum necessarium — punkt wyjścia akcji, zmierzającej do ożywienia gospodarczego, do inwestycyj, do działalności aktywnej i twórczej społeczeństwa, a także i Państwa w zakresie gospodarczym. Taniość cen przemysłowych i związane z nią uprzywilejowanie wsi i rolnictwa nie jest tutaj wcale dogmatem, jaki stanowi niewątpliwie w aspiracjach i poglądach szerokiej opinji, kształtowanej na gruncie przeważającego u nas wpływu interesów i umiłowań wiejskich. Gdy się słuchało dziesiątków przemówień posłów w naszej izbie niższej, których ogromna większość obracała się około znaczenia wsi i rolnictwa dla Państwa i konieczności szczególnego zaopiekowania się niem, to nie miało się tego wrażenia, aby obecny kurs gospodarczy uważany był tylko za środek do celu, ale raczej za całokształt mądrości gospodarczo - politycznej in perpetuum. „Byle polska wieś spokojna" oto refren przez nikogo nie wypowiedziany, a jednak dający się odczuć wyraźnie. Aby to się uzyskało o wszystko inne mniejsza. Takie stanowisko równania w dół t. j. obniżania cen, a bardziej jeszcze podatków i opłat publicznych odpowiada przytem naszym tradycjom, naszej bierności. Nie tworzyć, ale redukować!

Oczywiście nie są to myśli kierownika naszej nawy gospodarczej, będącego jednocześnie autorem „Dysproporcyj" — książki, w której w tak świetny sposób zobrazowany został nierozum i katastrofiiczne następstwa zaniedbania miast i przemysłu w Polsce.

Jak wyżej zaznaczono dla rządu obecnego cały ten program jest tylko koniecznym punktem wyjścia; wbrew krytykom należy zgodzić się z poglądem, że rząd obierając ten właśnie punkt wyjścia postąpił rozumnie i że właściwie taki tylko program, który nazwałbym programem tymczasowej deflacji jest w danych warunkach możliwy, a każdy inny w konsekwencji prowadzić może do skutków, których wszyscy w Polsce pragnęliby uniknąć. Akceptując więc w zupełności ten punkt widzenia musimy jednak zrobić jedno zastrzeżenie. Koniecznym programu tego współczynnikiem jest pokój i widoki jego utrzymania na czas dłuższy. Takie widoki zdawały się być zapewnione w październiku i w następnych miesiącach, gdy program rządu powstawał i utrwalał się. Wojna włosko - abisyńska i sprawa sankcyj były objawami tego rodzaju, iż Polska mogła zasadnie nie widzieć w nich groźby wojny europejskiej. Inaczej jednak ma się rzecz w ostatnim czasie, zwłaszcza od dnia 7 marca, od chwili, gdy wojska niemieckie zajęły strefę zdemilitaryzowaną. Chyba nikt obecnie nie uważa pokoju za pewny; mało kto uważa go za prawdopodobny — a różnica opinji polega raczej na tem, że jedni przewidują wojnę w najbliższym czasie, inni za rok lub za lat parę i dyskutują nad tem, która z tych dwóch ewentualności jest dla Polski mniej groźną.

Zdaje się, że w każdym razie z dniem 7 marca nastąpił moment, po którym i rząd i społeczeństwo muszą zadać sobie i odpowiedzieć na pytanie czy w najnowszej konjunkturze politycznej program deflacyjny winien być nadal naczelnem wskazaniem gospodarczem, czy nie powinien ustąpić miejsca innemu, bardziej aktywnemu. O ileby wojna miała wybuchnąć w najbliższych tygodniach, to zapewne rozważanie tego pytania byłoby już spóźnionem, a zatem niecelowem. Celowem i koniecznem będzie ono wobec ewentualnej groźby wojny po miesiącach, w roku następnym, czy w latach najbliższych. Rok właśnie minął od czasu przystąpienia Niemiec do zakazanego przez traktaty zbrojenia się. Po roku przyszło zerwanie Locarna i zajęcie Nadrenji. Któż przewidzi z jaką niespodzianką wystąpi Hitler w roku przyszłym i czy ta niespodzianka nie stanowić już będzie czegoś wobec Polski bardziej bezpośredniego. Ewentualności takie, których realizmu nikt chyba kwestjonować nie będzie, czynią jednak sprawę rewizji naszego programu gospodarczego właśnie pod kątem widzenia politycznego czemś zupełnie koniecznem.

Niemcy zbroją się od roku jawnie, przedtem zbroili się w sposób zamaskowany. Nie chodzi jednak tylko o samo zbrojenie, ale także o wszystkie te poczynania, charakteru w zasadzie pokojowego albo napoły pokojowego, które stanowią niezbędne podłoże dla skutecznej akcji wojennej, a które można było zawsze w Niemczech dokonywać jawnie, bez łamania traktatów. Więc budowa dróg wszelkiego rodzaju i podnoszenie sprawności dróg istniejących, uspławnianie rzek, elektryfikacja kraju, motoryzacja, rozwój przemysłu wojennego oraz rozwój wytwórczości tych wszystkich surowców i półfabrykatów, które dla przemysłu wojennego i prowadzenia wojny są niezbędne. Wiadomo, że to wszystko robione jest w Niemczech i zapewne robione będzie na olbrzymią skalę i w tempie przyśpieszonem, tak, aby w możliwie najkrótszym czasie państwo to mogło sprostać wielkim zadaniom dziejowym, do których rozwiązania wódz narodu niemieckiego go prowadzi. Wiadomo także, że to wszystko robi się również na wielką skalę w Rosji, gdzie każde następne pięciolecie prześciga poprzednie.

A cóż Polska położona między oboma temi państwami? Czy ma poprzestać na programie deflacyjnym? Program ten, który racjonalnie tak doskonale się uzasadnia w przypuszczeniu, że kraj nasz jest izolowany od wszelkich niebezpieczeństw zewnętrznych, mógłby w najlepszym nawet razie dać wyniki dopiero po stosunkowo bardzo długim okresie czasu. Głosy ze wsi narzekają, że dotąd po trzech miesiącach nie znać wpływu zniżki cen przemysłowych na zdolność nabywczą rolników, której wzmożenie jest wszak pierwszym naistotniejszym elementem całego procesu. Nie wątpię, że wynik ten przyjdzie, ale jeszcze nie tak prędko nabierze on takiego znaczenia, ażeby ożywienie gospodarcze nastąpiło i mogły być rozpoczęte inwestycje w wielkim stylu, niezbędne do tego, aby szanse Polski w przyszłej wojnie poprawić. A do zrobienia jest tak niezmiernie wiele i tak mało na to czasu. Słyszymy i czytamy ciągle wyrazy zadowolenia z siebie, że Polska od zarania niepodległości zrobiła tak dużo. Pewnie dużo jeżeli chodzi o jej możliwości, ale jeżeli chodzi o potrzeby, a raczej konieczności, to niepomiernie mało. Ale lepiej późno jak nigdy, a więc chociaż jest bardzo późno, to jednak niezbędnem jest niezwłocznie rozwinąć szeroką i żywą działalność inwestycyjną o charakterze przemysłowym i publicznym. Przyjęty obecnie program, aczkolwiek, jak powtarzam, w warunkach stałego pokoju słuszny i racjonalny, teraz wystarczyć nie może. Powiedzą nam, że program inny prowadzi do deficytu budżetowego, do inflacji i załamania się waluty. Sądzę, że mądra gospodarka może jednak dążyć do zabezpieczenia Polski od tych ewentualności, ale gdyby i to się nie udało, to pytam, co jest ewentualnością gorszą i ryzykiem większem, czy brak urządzeń najistotniejszych, bez których nowoczesna wojna nie może być skutecznie prowadzona, a zatem czy wielkie osłabienie szans jej wygrania, czy katastrofa gospodarcza, podobna do tych, jakie Polska już w okresie swej Niepodległości przechodziła.

Nie potrafię postawić programu gospodarczego, dostosowanego do konieczności wojenno-politycznych, a któryby jednocześnie zapobiegł ujemnym następstwom gospodarczym.

Postawienie takiego programu nie jest też zadaniem artykułu niniejszego, który ma tylko na celu zwrócenie uwagi, iż zwłaszcza w położeniu geopolitycznem Polski programy, choćby najlepiej przemyślane i najbardziej racjonalne, stawiane jednak w oderwaniu od ogólnej sytuacji politycznej kraju, zawierają w sobie błąd najistotniejszy. Błąd ten zrozumiały jeszcze w lutym roku bieżącego, gdy pokój mógł się wydawać zapewnionym, nie byłby już do darowania obecnie. Wybiła godzina, w której

potrzeba uświadomienia opinji społecznej o konieczności rewizji całego planu gospodarczego, oraz decyzji rządu mądrej i energicznej a do umożliwienia wielkich inwestycyj zmierzającej i do tego celu całą gospodarkę państwową stosującej. Niemcy prowadzą nakładową gospodarkę na wielką skalę, zdawałoby się z pogwałceniem wszelkich zasad rozumnej gospodarczości, bo idą do jednego celu t. j. do odbudowania najwyższej potęgi państwa. Nasz cel jest skromniejszy, ale może bardziej istotny i troski godny, a tym celem — utrzymanie niepodległego bytu Polski w obecnych jej granicach.

Dr. Wojciech Tabor

Przeludnienie rolnicze

W dobie gdy zdarzenia zewnętrzne i sytuacja wewnętrzna nakazują przyspieszanie procesu uaktywniania chłopa polskiego, pod względem gospodarczo - społecznym i narodowo - państwowym, staje się naturalnem zadaniem publicystyki, wszelkich odcieni, zaznajamianie szerszych kół społecznych z temi hamulcami, które, w obecnej chwili, utrudniają zużytkowanie, dla celów ogólno - państwowych, sił, tkwiących w szerokich masach włościaństwa polskiego.

Najważniejszym z tych hamulców natury gospodarczo - społecznej — to przeludnienie rolnicze, będące wypadkową całego szeregu zagadnień populacyjno - socjalnych, agrarnych, emigracyjnych, przemysłowych i finansowych, z któremi splatają się nawet zagadnienia polityczne, często niezmiernie skomplikowane i wymagające wnikliwego ujęcia.

Uwagi niniejszego artykułu kulminują w następującej myśli zasadniczej: Uzdrowienie stosunków populacyjno - agrarnych w Polsce może być tylko wtedy ułatwione, jeśli społeczeństwo uświadomi sobie, że przeludnienie rolnicze jest istotnie „największem zagadnieniem społecznem, które stawia przed naszem pokoleniem dzień dzisiejszy". (Cytat, wzięty z przedmowy do książki Józefa Poniatowskiego p. t. „Przeludnienie wsi i rolnictwa").

Pod względem przeciętnej gęstości zaludnienia ogólnego Polska zajmuje w r. 1934 w Europie dopiero 9-te miejsce, licząc przeciętnie 86 mieszkańców na 1 km. kwadratowy (w r. 1921 — 70 osób a w r. 1929 — 79 na 1 klm. kwadratowy), podczas gdy państwa zachodnie posiadały, w tymże roku 1934, zaludnienie znacznie gęstsze, np. Belgja 274, Holandja 241, Anglja 190, Niemcy 139, Włochy 135, Czechosłowacja 107, Szwajcarja 100, Węgry 94. Chociaż — jak z powyższych cyfr wynika—nie należymy do najgęściej zaludnionych krajów w Europie, to jednak istnieje u nas przeludnienie stosunkowo większe, niż w wyżej wymienionych państwach, ze względu na ogólną strukturę gospodarczą Polski (słabą kulturę rolną i mało rozwinięty przemysł). Jeśli zaś wziąć pod uwagę stosunki pozaeuropejskie, to w r. 1934, pod względem przeludnienia ogólnego, przewyższa nas tylko Egipt (431,4 mieszkańców na 1 klm. kw.) i Japonja (173,8 mieszkańców na 1 klm. kw.) — vide „Mały rocznik statystyczny Rzeczypospolitej" za r. 1935. W Egipcie jednak naturalne warunki klimatyczne i glebowe, a w Japonji przedewszystkiem struktura gospodarcza są bez porównania korzystniejsze niż w Polsce.

Ta tak zwana przeciętna gęstość zaludnienia Polski jest pozatem względna z punktu widzenia rozmieszczenia ludności w różnych częściach kraju. Mały rocznik statystyczny Rzplitej Polskiej z r. 1935 podaje następujące liczby osób na 1 klm. kw.: województwa południowe — 107, centralne — 97, zachodnie — 95, wschodnie—45, przyczem największą gęstość zaludnienia posiadają: województwo śląskie — 308, łódzkie — 138, krakowskie — 132, kieleckie — 115 i lwowskie 110 osób na 1 klm. kw.

Natomiast przeciętne przeludnienie rolnicze było w Polsce bardzo silne już podczas pierwszego spisu ludności, a w chwili obecnej stało się niewątpliwie tem dotkliwsze. Nie mogąc, odnośnie przeludnienia rolniczego, podać danych na podstawie drugiego spisu ludności, dotychczas jeszcze w tej dziedzinie nieopracowanego przez Główny Urząd Statystyczny, muszę się opierać na danych z przed 14 lat, t. j. z. r. 1921, w którym ilość ludności rolniczej (czynnej i biernej zawodowo w rolnictwie, leśnictwie, hodowli, ogrodnictwie i rybactwie) na 100 ha ziemi użytkowanej rolniczo wynosiła przeciętnie 82,1 osób dla całego państwa.

Jeśli idzie o uprzytomnienie sobie, według spisu ludności z 1921 roku, okręgów z największem przeludnieniem, to ponad 90 osób ludności rolniczej na 100 ha ziemi użytkowanej rolniczo przypadało na Małopolskę (województwa krakowskie, lwowskie, stanisławowskie i część tarnopolskiego), oraz całe województwo kieleckie, część lubelskiego, prawie całe województwo łódzkie, a z warszawskiego powiaty warszawski i radzymiński. Do terenów o największem przeludnieniu rolniczem nie można jednak w powyższych województwach, względnie powiatach, zaliczać okolic wielkich miast, jak Warszawy i Łodzi, gdyż w pobliżu wielkich miast na małym obszarze ziemi rola, (dzięki warzywnictwu), może dać utrzymanie dużej ilości osób. W pozostałych częściach kraju mieszkało na 100 ha ziemi użytkowanej rolniczo, w r. 1921, przeciętnie 79 rolników, przyczem dla okolic przyległych do wyżej wymienionych województw liczba ta wahała się od 70 do 90 osób, a dla reszty kraju spadała do cyfry poniżej 70 osób.

Dla cyfrowego ustalenia rozmiarów przeludnienia rolniczego można używać wielu metod, z których wszystkie niestety będą jednak dawać wyniki tylko przybliżone.

O rozmiarach przeludnienia rolniczego możemy sobie wyrobić obraz na podstawie zestawienia liczby osób czynnych w rolnictwie z powierzchnią gruntów rolniczych, t. j. gruntów ornych, pastwisk i łąk. (Józef Poniatowski „Przeludnienie wsi i rolnictwa", str. 54). Biorąc pod uwagę 5 przykładowo wybranych państw stwierdzamy, że na 1 mężczyznę czynnego w rolnictwie przypadała w r. 1921 następująca powierzchnia w ha gruntów rolnych (ziemie orne, łąki, pastwiska): w Czechosłowacji — 5,1, w Danji — 7,4, w Niemczech — 6,0, w Polsce — 5,0, na Węgrzech — 4,8. Z tych cyfr wynika, że, w porównaniu do Danji i Niemiec, przy metodzie przeliczania ilości ha gruntu rolnego na jednego mężczyznę. Polska w r. 1921 wykazywała, a w porównaniu do Czechosłowacji i Węgier nie wykazywała nadmiaru rąk roboczych w rolnictwie. Jeśli jednak, jak widać, posiadaliśmy już w 1921 r. znacznie więcej sił roboczych w stosunku do ilości ziemi, niż Niemcy i Danja, to nadwyżka tych sił szła na pokrycie znacznie niższego u nas technicznie poziomu uprawy ziemi.

Gdy przyjmiemy, że w dalszym ciągu również i w 1935 r. tak w Polsce, jak i w Niemczech, wykazujących, jak cała Europa zachodnia i środkowa, już od kilkudziesięciu lat, małą zmienność gęstości ludności zawodowo czynnej w rolnictwie, powinno przypadać 6 ha gruntów rolnych na 1 mężczyznę, zatrudnionego w rolnictwie, otrzymamy, że przy 25.589.000 ha gruntów rolnych, łącznie z pastwiskami, powinno być 4.264.833 mężczyzn zawodowo czynnych w rolnictwie i zawodach pokrewnych. Było ich natomiast w dniu 1-go kwietnia 1935 roku 6.180.000, co opieram na szacunku Józefa Poniatowskiego w cytowanej powyżej książce, str. 49, przy równoczesnem uwzględnieniu tylko mężczyzn, z pominięciem kobiet, których według naszego spisu z r. 1921 przypadało 99 na 100 mężczyzn czynnych zawodowo w rolnictwie. Nadmiar więc mężczyzn na roli wynosił na dzień 1 kwietnia 1935 roku 1.915.167 osób. Licząc zaś według stosunku, stwierdzonego przy spisie w 1921 r, na 100 mężczyzn, czynnych w rolnictwie, 227 innych osób, żyjących z rolnictwa (członków ich rodzin), dojdziemy do wniosku, iż łącznie z rodzinami, posiadalibyśmy 1 kwietnia 1935 r. zbytecznych w rolnictwie, w porównaniu z gęstością zaludnienia rolniczego w Niemczech 4.347.429 osób. Przy podobnem obliczeniu, w porównaniu z Danją, otrzymamy nadmiar mężczyzn 2.722.027, czyli z rodzinami 6.179.001 osób zbytecznych w rolnictwie na dzień 1 kwietnia 1935 r. (na 1 mężczyznę czynnego w rolnictwie przypada w Danji — jak widzieliśmy powyżej — 7,4 ha gruntów rolnych).

Jest rzeczą charakterystyczną, że gdybyśmy nawet potrafili zatrudnić w przemyśle 2.722.027 mężczyzn (co z rodzinami stanowiłoby 6.179.001 osób), zbędnych u nas na roli, w porównaniu z Danją, to i tak posiadalibyśmy wyższy procent ludności rolniczej, a niższy zatrudnionej w przemyśle i innych zawodach niż Danja i Niemcy. W Czechosłowacji stosunek ludności rolniczej do zatrudnionej w przemyśle i innych zawodach układałby się podobnie, jak w Polsce, na Węgrzech zaś ludność rolnicza stanowiłaby wyższy niż u nas procent w stosunku do ogółu ludności.

W razie zaś zatrudnienia przez nas w przemyśle 1.915.167 mężczyzn (co z rodzinami wynosiłoby 4.347.429 osób), zbytecznych u nas w porównaniu z Niemcami w rolnictwie, — posiadałaby Polska większy procent ludności rolniczej a mniejszy pracującej w przemyśle i innych zawodach, niż Niemcy, Danja i Czechosłowacja, z wyjątkiem Węgier.

Stąd narzuca się wniosek, że najpotężniejszym środkiem zaradczym na nadmiar ludności rolniczej w Polsce byłoby stopniowe zatrudnianie zbędnych na roli sił

roboczych innemi pracami, a w pierwszym rzędzie przemysłem (łącznie z chałupnictwem i przemysłem ludowym), jakoteż przynajmniej pewnemi dziedzinami handlu, zwłaszcza rolniczego.

Innym z licznych sposobów obliczania nadmiaru ludności rolniczej w Polsce byłby następujący: Według danych prof. Bujaka („Galicja", Tom I str. 389) na 1 ha ziemi uprawnej potrzeba 45 do 82 dni roboczych, czyli na rok 1 osoba może w postaci głowy rodziny uprawić 3,5 do 6,5 ha gruntu. Przyjmując jako przeciętną 5 ha na głowę rodziny i 2,27 osób, pomagających w gospodarowaniu, dojdziemy do przekonania, że gospodarstwo rodzinne, liczące obok głównego pracownika — do 2,27, pomagających mu osób, by nie marnować swych sił roboczych powinno posiadać około 10 ha gruntów rolnych i łąk. W Polsce jest 22.361.000 ha gruntów ornych i łąk, bez pastwisk, t. zn. mogłoby być stworzone z tego 2.236.100 gospodarstw, mogących w pełni wykorzystać swe siły robocze. Ponieważ zaś gospodarstw powyżej 0,5 ha(mniejsze gospodarstwa zatrudniają swe siły w innych gałęziach zawodowych) było według spisu ludności z 1921 r. — 2.928.050, przeto nadmiar rąk roboczych dla 691,950 gospodarstw, według skali, odpowiadającej stosunkowi z 1921 r. (na 100 mieszkańców — 227 osób dodatkowych, żyjących z rolnictwa, wynosił w 1921 roku 2.262.676 osób.

Według zaś skali — cztery osoby wraz z głową rodziny na każde gospodarstwo, nadmiar rąk roboczych na wsi, w naszych warunkach produkcji, abstrahując od metod porównawczych z innemi krajami, wynosił na rok 1921 osób 2.767.800.

Obliczenie tego nadmiaru na dzień 1 kwietnia r. 1935, w którym ludność rolnicza, według Józefa Poniatowskiego („Przeludnienie wsi i rolnictwa str. 37 i 49). wzrosła z 17.547.000 osób w r. 1921 do cyfry 20.937.000 i w którym ogólna ilość gospodarstw w Polsce podniosła się z liczby 3.261.909 w r. 1921 do 4.000.000 gospodarstw, według tej metody, jest jednak dotychczas niemożliwe, gdyż brak jest danych ile gospodarstw powyżej 0,5 ha było w dniu 1-go kwietnia 1935 r.

Można obliczać nadmiar osób „zbędnych" w rolnictwie (abstrahując od porównywania z innemi krajami) według innych jeszcze metod; np. biorąc pod uwagę kryterjum „samodzielności" gospodarstw. Obliczenia dokonane tą metodą będą dawać na rok 1935 cyfrę conajmniej 3.000.000 osób (nie licząc przybyłych z miasta bezrobotnych nierolniczych). Vide obliczenia prof. Zdzisława Ludkiewicza w pracy p. t. „Polski ustrój rolny i jego niedomagania".

Od większości badaczy odbiega Józef Poniatowski, który w pracy „Przeludnienie wsi i rolnictwa" wypowiada się dla r. 1935 za 8-iu do 9-ciu miljonami osób, jakie według jego przekonania, mogłoby być usunięte z rolnictwa bez szkody dla gospodarstw.

Powyższy obraz naszych stosunków ludnościowych na wsi należy uzupełnić zwróceniem uwagi na nader ujemne zjawisko agrarne, wynikające z przeludnienia, a mianowicie: na nadmiar gospodarstw karłowatych, których upełnorolnienie (skądinąd b. potrzebne i wskazane), nie sprzyja zmniejszeniu bezrobocia.

Drugim niekorzystnym elementem naszych stosunków agrarnych, występującym jednak, jako częściowa tylko konsekwencja przeludnienia, jest szachownica gruntów, którą się usuwa drogą t. zw. „scalania".

Scalanie gruntów ma bardzo wielkie znaczenie w usprawnieniu techniki pracy na roli przez usunięcie niepotrzebnych dróg i rozproszkowania gruntów, ale zwiększa bezrobocie na wsi, bo gospodarstwo scalone wymaga mniejszego nakładu robocizny i umożliwia, w razie potrzeby, zastosowanie maszyn.

Osobne zagadnienie w dziedzinie przeludnienia rolniczego stanowi sprawa wewnętrznego osadnictwa rolnego na Kresach Zachodnich i Wschodnich, pomyślanego jako jeden ze sposobów zmniejszania na tych obszarach bezrobocia, a zatem i przeludnienia. Najbardziej nawet szkicowe poruszenie tej — „odnośnie Kresów Zachodnich" — tak bardzo skomplikowanej sprawy zabrałoby jednak więcej miejsca, niż na to pozwalają ramy niniejszego artykułu. Odkładając tedy scharakteryzowanie istoty przeludnienia rolniczego na Kresach Zachodnich do innego — związanego z niniejszym — artykułu, poruszę poniżej w najogólniejszych zarysach omawianą często w prasie polskiej i ukraińskiej kwestję przeludnienia rolnego na Kresach Wschodnich, gdzie istota i treść tego zagadnienia polega nie na nadmiernej ilości małorolnych i bezrolnych— których jest procentowo więcej w dzielnicach, zamieszkałych w całości, czy większości przez ludność polską — lecz na tem, że ludność białoruska i ukraińska nie potrafi tak produkcyjnie pracować na swych gospodarstwach jak na mniejszych jednostkach chłop polski napotykający jednak na trudności w swych próbach ekspansji osadniczej na te tereny, obfitujące w polską wielką własność ziemską, której obszar w drodze parcelacji stale się zmniejsza.

O ile idzie o rozdrobnienie gospodarstw chłopskich na Kresach Wschodnich, to pozornie najlepiej kształtują się stosunki w województwie wołyńskiem i poleskiem. W tem ostatniem jednak, nawet gospodarstwa, liczące więcej niż 5 ha niejednokrotnie nie mogą być traktowane jako normalne gospodarstwa samodzielne z uwagi na bagnisty teren i wielką ilość nieużytków. Także w trzech południowo - wschodnich województwach, a więc w województwie tarnopolskiem (75 procent gospodarstw poniżej 5 ha), lwowskiem (78.9%) i stanisławowskiem (83,1%), ogromną przewagę mają gospodarstwa niesamodzielne, w związku z czem w tych trzech województwach istnieje również duże przeludnienie rolnicze. Największą ciasnotę miejsca wykazuje województwo lwowskie, które na 27 powiatów posiadało w roku 1931 aż 21 powiatów z większą ilością osób zatrudnionych rolniczo, niż 80 na 1 klm. kw., a 14 powiatów z ilością większą niż 100 osób na 1 klm. kw. To nadmierne zagęszczenie ludności i wielki procent gospodarstw karłowatych, dlatego jest specjalnie dotkliwe w woj. lwowskiem, że w województwie tem, na zachodzie masowo zamieszkanem przez chłopa polskiego, jest już nikły zapas ziemi na cele parcelacyjne.

Na całej wschodniej ścianie Rzeczypospolitej Polskiej, nazwanej potocznie Kresami Wschodnimi, wielka własność jest silnie reprezentowana. Należy ona przeważnie do Polaków, których stan posiadania ulega stałemu zmniejszaniu się, gdyż majątki polskie parceluje się przeważnie między ludność miejscową, a koloniści polscy, rozrzuceni wśród ludności, różniącej się od nich religją i językiem, a niejednokrotnie pozbawieni koniecznej pomocy materjalnej i moralnej, bardzo często likwidują swoje gospodarstwa, co ostatnio sygnalizuje coraz dobitniej publicystyka i prasa polska. Podtrzymanie polskich osadników, jako elementu kulturalniejszego i mogącego się przyczynić do intensyfikacji całokształtu życia gospodarczego Kresów Wschodnich mogłoby zwiększyć gospodarczą chłonność tych terenów, a więc, w konsekwencji, przyczynić się także i do zmniejszenia rozmiaru przeludnienia rolniczego.

Z powyższego pobieżnego przedstawienia przeludnienia rolniczego, tak na terenach rdzennie polskich, jak i etnograficznie mieszanych, wynika, że zazębia się ono o całokształt naszego życia zbiorowego i dlatego walka z tem przeludnieniem musi mieć charakter syntetyzujący, a więc obracać się równocześnie conajmniej na 6-ciu następujących odcinkach:

1) na odcinku problemów populacyjnych, z uwzględnieniem zmniejszającego się przyrostu naturalnego u ludności etnograficznie polskiej i pogarszającej się zdrowotności narastających pokoleń.

2) na odcinku problemów migracyjnych wewnętrzno - krajowych, z uwzględnieniem konieczności państwowych w dziedzinie obronności kraju.

3) na odcinku problemów emigracyjnych (i ewentualnie t. zw. „kolonizacyjnych"), zmierzających do uzyskania terenów osadniczych dla nadmiaru wiejskich sił roboczych, nie znajdujących zatrudnienia w kraju.

4) na odcinku problemów agrarnych, obejmujących: parcelację, scalanie, meljorowanie gruntów i nieużytków, oraz intensyfikację rolnictwa i podniesienie przemysłu rolnego, z uwzględnieniem takiej organizacji zbytu produktów rolnictwa, żeby wykluczała zbędne pośrednictwo.

5) na odcinku zwiększania rentowności drobnych gospodarstw nietylko środkami polityki agrarnej, lecz także skarbowej i kredytowej, a zwłaszcza drogą normalizowania stosunków a) w zakresie obciążeń świadczeniami publicznemi, b) w zakresie regulacji dawnych i korzystania z nowych niskoprocentowych kredytów.

6) na odcinku rozbudowy chałupnictwa, oraz przemysłu zarówno w ośrodkach przemysłowych, jak i w ośrodkach eksploatacji własnych surowców (z ewentualnem uwzględnieniem „wielkich robót publicznych"), a to dla wchłonięcia przez te ośrodki, oraz przez zwiększoną urbanizację przynajmniej części nadmiaru wiejskich sił roboczych, o ile nie będzie nadal nadmiaru bezrobotnych miejskich podobnych kategoryj.

Przy rozwiązywaniu na powyższych sześciu odcinkach problemu przeludnienia rolniczego i związanej z tem sprawy całkowitego lub częściowego bezrobocia kilkumiljonowej rzeszy „zbędnych w rolnictwie" nie należy tracić z oka faktu, że nieusunięcie w porę ostrości tego zagadnienia stwarza podatną konjunkturę dla groźnego rozgoryczenia mas, którego pokonanie kosztuje zawsze znacznie więcej, niż wysiłek, użyty w porę dla usunięcia niezadowolenia.

Rekapitulując podkreśloną na początku artykułu zasadniczą myśl jego wywodów, trzeba stwierdzić bez osłonek, że przeludnienie rolnicze, będące dziś jednem z naczelnych i najbardziej piekących zagadnień państwowych może być redukowane do granic, niegrożących komplikacjami tylko przy największym a sharmonizowanym wysiłku wszelkich decydujących czynników tak społecznych jak i państwowych.

Na arenie światowej

Japońskie nastroje

O ile można wnioskować z wiadomości, jakie się przedostały do prasy, nieudany zamach stanu w Tokjo, przygotowany przez grupę młodych oficerów, zaskoczył nietylko opinję publiczną w Europie, lecz nawet w samej Japonji. Zupełnie niezrozumiałą dla psychologji zachodniego człowieka była próba masowych morderstw, dokonanych na osobach kilku ministrów i innych dygnitarzy. Gdyby chodziło o rewolucjonistów typu bolszewickiego, którzy dążą do całkowitego obalenia istniejącego ustroju państwowego i społecznego, umysł nasz łatwiejby potrafił wytłumaczyć postępowanie zamachowców. Natomiast dziwnem nam się zdawała, że młodzi oficerowie, którzy występowali z pobudek patrjotycznych i rzekomo w obronie prerogatyw Cesarza przeciwko rządowi, powołanemu przez monarchę, uciekli się do tak okrutnego środka, jakim jest mordowanie najbliższych współpracowników tego cesarza — premjera i lorda strażnika pieczęci.

Zamach ten nie jest jedynym tego rodzaju wystąpieniem grupy oficerskiej. Podobne miało miejsce już w maju 1932 r. Prowadzi to do wniosku, że muszą istnieć głębokie przyczyny, które powodują niezadowolenie armji.

Są one różnorakie i były już niejednokrotnie wyłuszczane, po części nawet przez oficjalne władze wojskowe. Przedewszystkiem bezpośredniego powodu do zamachu dostarczyły wybory parlamentarne z dnia 20 lutego b. r., podczas których odniosło zwycięstwo stronnictwo liberalne „Minseito", popierające rząd admirała Okady, przyczem pewne powodzenie miały również stronnictwa lewicowe. We wzroście nastrojów rewolucyjnych wśród robotników i zwłaszcza wśród włościan, koła wojskowe dopatrują się bowiem następstw nieudolnej polityki społeczno - gospodarczej dotychczasowych rządów.

Pozatem armja oskarża rząd o uleganie wpływom finansjery i wielkiego przemysłu oraz umiarkowanych kół starszego pokolenia polityków, niezdolnych do energicznych rozstrzygnięć, do prowadzenia zdecydowanej polityki imperjalnej, zakrojonej na wielką skalę i mającej zapewnić Japonji hegemonję na kontynencie azjatyckim. Armja stoi na gruncie dążenia do tej hegemonji, na gruncie hasła „Azja dla Azjatów"; stąd żądanie okupacji Chin północnych i obu Mongolij — Wewnętrznej i Zewnętrznej — zmuszenie rządu nankińskiego do uległości i do wspólnej akcji przeciwko Związkowi Sowieckiemu i niebezpieczeństwu komunistycznemu na Dalekim Wschodzie. Stąd żądanie wydania jaknajprędzej wojny Sowietom, póki armja czerwona nie ukończyła swych zbrojeń. Stąd nareszcie domaganie się od rządu wyasygnowania coraz większych kredytów na zbrojenia japońskie, tak na lądzie jak i na morzu.

Na tem miejscu podawaliśmy już statystykę wzrostu wojennych budżetów tak sowieckich, jak i japońskich (patrz Nr. 5 „Narodu i Państwa"), z które wynika, że obaj ewentualni przeciwnicy prowadzą w ostatnich latach gorączkowe przygotowania do wojny.

Program polityczny armji japońskiej wykrystalizował się już dostatecznie. Jak on wygląda w rzeczywistości, o tem możemy się dowiedzieć z dwuch broszur, wydanych w swoim czasie przez ministerjum spraw wojskowych i rozpowszechnionych w setkach tysięcy egzemplarzy.

W pierwszej broszurze, ogłoszonej w październiku roku 1934, pod charakterystyczną dewizą: „Walka jest ojcem twórczości i matką kultury", podnosiło się coprawda, że armja stoi ściśle na gruncie obrony państwowej. Mimo to broszura wypowiadała się również w sprawach, dotyczących sytuacji międzynarodowej w kwestiach gospodarczych i społecznych, przyczem czyniła to z taką szczerością, że w niektórych kołach uważano ten sposób postępowania za niedyskretny w stosunku do państw zagranicznych. Oczywiście stanowisko zajęte w broszurze było wyraźnie antysowieckie. Oświadczało się w niej mianowicie, że Japonja jest zmuszona bronić, po powstaniu Imperjum Mandżurskiego, obszaru trzykrotnie większego niż poprzednio, że stanowisko Sowietów staje się coraz bardziej zaczepne, że Związek Sowiecki jest w stanie skoncentrować większe siły wojskowe na Dalekim Wschodzie, a to dzięki wzmożeniu bezpieczeństwa w Europie i że wreszcie przyszłe stosunki z Sowietami są nader niepewne, bo Moskwie brak dobrej woli.

Pozatem broszura czyniła aluzje do gróźb amerykańskich i podnosiła, że Stany Zjednoczone są zdecydowane utrzymywać potężną flotę pod pretekstem konieczności bronienia zasady „drzwi otwartych" w Chinach, którym stanowisko Ameryki dodaje odwagi i pozwala odraczać ciągle porozumienie z Japonją.

Co się tyczy polityki wewnętrznej, armja po raz pierwszy zaatakowała w broszurze obecny system kapitalistyczny i sugestjonowała wprowadzenie etatyzmu przemysłowego i kontroli finansów.

Ówczesny minister spraw wojskowych, jen. Hayashi, wystąpił jednocześnie w radzie ministrów z następującem oświadczeniem: „Broszura ma na celu uświadomienie opinji publicznej, że współczesna obrona państwa nie jest jedynie kwestją zbrojeń, lecz jest związana ze wszystkiemi objawami życia społecznego". Broszura podnosi, dodał minister, że dyskusja problemu obrony narodowej ma być ujęta w tym właśnie sensie, że należy poczynić nowe dociekania i że odnośne ministerstwa muszą opracować ścisły program, uwzględniający obronę państwową".

W lipcu następnego, 1935 r., ukazała się nowa broszura, wydana również przez ministerstwo wojny w setkach tysięcy egzemplarzy, pod tytułem: „Sytuacja na Dalekim Wschodzie po sprzedaży kolei wschodnio - chińskiej".

Broszura ta składa się z trzech części. W pierwszej podnoszono co następuje: Według oświadczenia Lenina, sowietyzacja świata ma się rozpocząć na Dalekim Wschodzie. Francusko - sowiecki pakt (podpisany, jak wiadomo, w maju ub. roku) pozwala Sowietom kontynuować ze zdwojoną energją swe zbrojenia na Dalekim Wschodzie. Kupno kolei wschodnio - chińskiej nie polepszało bynajmniej sytuacji strategicznej Japonji, bo i dawniej mogła ona korzystać bez przeszkód z tej linji.

W drugiej części broszury zaznaczano że Związek Sowiecki posiada na Dalekim Wschodzie 230.000 wojska (obecnie, według japońskich kół wojskowych, liczba ta miała się poważnie podnieć — do 300.000), 800 samolotów, (dziś ma ich być 900), w tem 100 samolotów bombowych oraz 700 czołgów (ostatnio ilość ich została również bardzo poważnie zwiększona). Do powstania zaś niepodległej Mandżurji na Syberji Sowiety utrzymywały wszystkiego 150.000 żołnierzy i 100 samolotów. W trzeciej części broszura wskazuje, że mniemanie o poprawie stosunków japońsko - sowieckich jest mylne. Japonja musi posiadać bezwzględną przewagę na lądzie i na wodach Dalekiego Wschodu, bo stanowi to warunek zabezpieczenia pokoju i porządku.

Od czasu wydania tej ostatniej broszury sytuacja polityczna i strategiczna na Dalekim Wschodzie zmieniła się dla Japonji na lepsze: wzmocniła ona bowiem swe pozycje w Chinach północnych, przezwyciężyła do pewnego stopnia opór Chin co do współpracy politycznej i gospodarczej oraz zbliżyła się, poprzez Mongolję Wewnętrzną, do granic Mongolji Zewnętrznej, skąd może łatwo zagrozić tyłom armji sowieckiej w rejonie jeziora Bajkału.. Lecz jednocześnie i Moskwa wzmocniła swe pozycje na Dalekim Wschodzie przez dowoz nowych sił wojskowych, przez wznoszenie nad granicą fortyfikacyj i budowę nowych linij kolejowych i dróg.

Wobec tego wyścigu przygotowań wojennych z obu stron — japońskiej i sowieckiej — oraz w związku z nowowytworzoną sytuacją międzynarodową, stosunki pomiędzy Moskwą a Tokjo napewno nie doznały odprężenia, przeciwnie, grożą nawet nowemi zawikłaniami.

Wassan- Girej Dżabagi.

Życie prowincji

Minister Święłosławski we Lwowie

Lwów, 15 marca 1936 r.

(Si) — Lwów żył przez tydzień miniony pod wrażeniem wizyty Ministra W. R. i O. P. Już sam fakt przyjazdu lwowska opinja publiczna odczuła, jako manifestację szczególnego zainteresowania się Rządu sprawą wzmożenia życia, pracy i twórczości kulturalnej na całym połudn. wschodzie Polski, a zwłaszcza we Lwowie. Ten sąd a priori, w treści znacznie pogłębiony, w zakresie różnostronnie poszerzony, został potwierdzony całkowicie przez odczyt, jaki p. Minister Święłosławski wygłosił w Tow. Naukowem; odczyt naukowego badacza, odczyt niepolityczny i właśnie politycznie znakomity, o wielkiej doniosłości.

Polityczna doniosłość tego odczytu wynika z myśli zasadniczej prelekcji p. Ministra, że rozwój kulturalny Lwowa i województw płdn.-wschodnich wymaga kulturalnego rozwoju wszystkich narodowości kraj ten zamieszkujących, wymaga żywego współdziałania i serdecznego współżycia wzmożonej twórczości i pracy kulturalnej polskiej z pracą i twórczością innych narodowości.

W świetle tej tak wyraźnie przez p. Ministra W. R. i O. P. ujętej, tak autorytatywnie postawionej idei kierowniczej całej polityki kulturalnej Rządu Rzplitej, swobodny rozwój kulturalny zapewniony wszystkim narodowościom Polski przez konstytucję, staje się czemś zupełnie innem, niż jest dotąd w mniemaniu powszechnem i potocznem: polityczną koncesją, politycznem prawem, przedmiotem politycznej walki; staje się bowiem jednym z warunków ogólnego rozwoju kultury w państwie, jednym z wymogów polskiej twórczości kulturalnej, staje się jedną z potrzeb i racyj spólnego życia w dążeniu do życia lepszego wszystkiej ludności Rzplitej, zespolonej w państwie polskiem, staje się jednem z głoszonych zadań i obowiązków Państwa, jedną z podstawowych zasad kierunkowych polityki kulturalnej Rządu.

Zasadnicza więc myśl odczytu p. ministra Święłosławskiego jest rewelacją, i jest rewolucją, aczkolwiek wyrasta z ducha nowej Konstytucji, wynika z jej podstawowych, ideowych założeń, z pojęć pierwszych, ustalonych w t. zw. dekalogu.

Powiedzmy otwarcie, że Lwów tego, co w mowie p. ministra Świętosławskiego było najważniejsze, politycznie najbardziej doniosłe, co było rewelacyjne i rewolucyjne, — nie dostrzegł i nie zrozumiał; nie łatwo też, nie szybko i w przyszłości zdoła dostrzec i zrozumieć. Na przeszkodzie stanął tu bewład myśli toczącej się po wytartych nałogami torach, stanęła właśnie rewolucyjność zasadniczej idei odczytu p. Ministra w stosunku do tych, jakie panują nad wyobraźnią i myśleniem tutejszego społeczeństwa, stanęła tem łatwiej i skuteczniej, że p. minister ujmując istotną myśl swego referatu niezwykle jasno i precyzyjnie, przedstawił ją z tak wielkim umiarem, z taką powściągliwością i ostrożnością, tak ją rozłożeniem cieni i akcentów pozbawił wszelkiej wulgarnej wyrazistości, że stała się w tym politycznie znakomitem ujęciu prawdą bezmała ezoteryczną, dostępną jedynie dla umysłów dojrzałych, przygotowanych do jej przyjęcia. A ponieważ umysłów takich w tutejszem społeczeństwie jest bardzo niewiele, istotna treść odczytu p. Ministra Świętosławskiego pozostanie dla Lwowa tajemnicą przez czas jeszcze długi. Stąd też nie można oczekiwać, aby w czasie bliższym i w społeczeństwie ukraińskiem, i w społeczeństwie polskiem przestano oceniać każdą szkołę, każdą czytelnię ludową, każdą instytucję jakiejś kulturalnej pracy, jako polityczną redutę, jako szańce politycznej walki i politycznego rozwoju, jako bastjony politycznej odrębności. Oczywiście to typowo nacjonalistyczne, polityczne wartościowanie wszelkiej kulturalnej akcji stwarza jak najgorsze warunki dla rzeczywistego rozwoju kultury na płdn-wschodzie Polski i musi nasuwać niezwykłe trudności dla polityki kulturalnej Rządu, jeśliby polityką tą miała kierować zasadnicza myśl — idea odczytu p. Ministra Świętosławskiego.

W trudnościach tych musiał też p. Minister zorjentować się dobrze w czasie trzydniowego swego we Lwowie pobytu. Sądząc wedle tego, co się mówi o różnych zdarzeniach i okolicznościach, jakie towarzyszyły lwowskiej wizycie p. Ministra, można było zebrać dość duży materjał doświadczalny, aby odpowiedzieć sobie na pytanie, czy taktyka władz państwowych na tutejszym terenie, taktyka przystosowywania się do endeckich nastawień i nastrojów ludności, często gęsto schlebiania tym nastrojom i najdalej posuwanej tolerancji — jest taktyką właściwą i celową?

Zawieszenie wykładów na Uniwersytecie przez czas pobytu p. Ministra, gwałtowne, uliczne demonstracje młodzieży akademickiej i przedstawienie przez rektorów p. Ministrowi jej delegacji w osobach endeckich przywódców, występujących demonstracyjnie z mieczykami — trudno zaiste uznać za fakty, któreby mogły świadczyć o sukcesach polityki województwa, polityki zjednania sobie nacjonalistycznej opinji.

Pobyt p. Ministra we Lwowie wydobył na jaw w całej jaskrawości ogromny wzrost w ciągu ostatniego roku w społeczeństwie lwowskiem nastrojów nacjonalistycznych i wpływów myślenia endeckiego, jest to niewątpliwie rzeczywiście rzeczywisty wynik gry politycznej województwa: nastroje antyrządowe nie są słabsze, ale nastawienie endeckie w kołach prorządowych jest już dominujące i agresywne.

Wybrana wedle dyktatu Województwa Rada Miejska w trzech czwartych prorządowa podejmuje za podniętą jedynego prorządowego pisma „Dziennika Polskiego" antysemickie, jątrzące demonstracyjne uchwały, gorszy się i oburza, gdy dyrektor Teatrów Miejskich udziela sali na jubileuszowe przedstawienie teatrowi ukraińskiemu. „Dziennik Polski" — ten jedyny polski organ prorządowy, jest organem zdecydowanie nacjonalistycznym, co drugi dzień zapewnia czytelników rekrutujących się wyłącznie z prorządowych sfer społeczeństwa, że Rząd jest właściwie endecki, i że cała opozycyjna postawa Stronnictwa Narodowego niema sensu, gdyż stronnictwu temu idzie nie o to, co Rząd robi, ale jedynie o to, kto robi.

Oczywiście, w takich warunkach trudno się dziwić, że społeczeństwo polskie we Lwowie i na całym płdn.-wschodzie Rzplitej z dniem każdym coraz silniej ulega wpływom endeckim, że kulturalnie endeczeje.

A to, nie są zaiste dobre warunki, warunki konieczne dla „normalizacji stosunków polsko-ukraińskich", dla możności zrozumienia idei zasadniczej polityki kulturalnej, jaką Rząd chciałby prowadzić.

Referat prof. St. Łempickiego, wygłoszony w odpowiedzi na odczyt p. Ministra Świętosławskiego — długi, bardzo długi jadłospis mechanicznie zestawionych postulatów „kurczącego się" „stanu posiadania" był miarą rzetelną, choć smętną endeckiego bezwładu w myśleniu politycznem i w uczuciach społeczeństwa lwowskiego.

Djalogi

Rozmowa z senatorem

Kilka dni temu spotkałem się z jednym z senatorów, który mi na wstępie zadał pytanie:

— Jak się Panu podobała dyskusja w Senacie nad preliminarzem budżetowym?

Zachnąłem się na to pytanie i odpowiedziałem:

— Jak można było oddawać referat generalny p. Kozłowskiemu, którego panowie mogli już chyba dostatecznie poznać i którego kilka miesięcy temu tak trafnie określił P. Moraczewski. Pierwszy Senat, wybrany na podstawie nowej ordynacji wyborczej, przy pierwszej pracy, jaka na niego spadła, wysuwa do tak odpowiedzialnego zadania człowieka szerzącego w sposób wysoce nieodpowiedzialny demagogiczne hasła i defetyzmy! Polskie mazgajstwo, które przejawiło się w utrzymaniu referatu p. Kozłowskiego, po jego wystąpieniu na komisji, nie zasługuje na uznanie!

Rozmówca mi przerywa dalszy ciąg moich zarzutów:

— Spróbuję bronić Komisji budżetowej przed Pana zarzutami i proszę rozważyć, czy raczej ja nie mam racji. Istotną wartość pracy i myśli lepiej chwytać w drodze kontrastów, aniżeli pozytywnych wywodów i dowodów, łatwiej je przynajmniej zrozumie cała masa obywateli. Pomijam już to, że w pracach ciał parlamentarnych potrzeba jest czasami trochę humoru. Poza tem prace w Senacie nad budżetem były prowadzone solidnie i gruntownie. P. Kozłowski był poza nawiasem tych prac, i — zgodnie ze swoją naturą — spełnił rolę czynnika rozweselającego. Jestem zdania, że obawy p. Wicepremjera Kwiatkowskiego, aby defetyzm i demagogja, uprawiane przez p. Kozłowskiego, nie miały następstw w oddziaływaniu na opinję publiczną — są płonne. „Profesor" jest dobrze znany.

Natomiast pozwolenie na wystąpienie p. Kozłowskiego ma tę dobrą stronę, że pozwala na uwydatnienie intencji destrukcyjnej, tkwiącej w niektórych grupach osoo. Pozwolenie na wypłynięcie tych intencyj na wierzch ma też swoją wartość — większą niż się może wydawać. Ktoż zaś lepiejby potrafił spełnić tę rolę uwydatnienia w skrajnej formie polskiej samowoli i „głupstwa, które jest wieczne i nigdy nie może umierać?"

Lecz to nie wszystko...

Przechodzimy przez okres wielkich przemian nietylko gospodarczo-politycznych, ale również politycznych. W tym okresie jest bardzo pożyteczne ujawnienie tych ośrodków i właściwości, które są poza nawiasem konstruktywnej pracy dla Państwa. Zdaniem moim Senat zrobił dobrze, że pozwolił na silniejsze ujawnienia tych dążności i na utrwalenie się nowej „linji podziału", opartej na stosunku do Państwa na tle współczesnych problemów, a nie sytuacji z przed dziesięciu laty. Bardzo dobrze zrobiła również „Gazeta Polska", że w całości umieściła oba wystąpienia p. Kozłowskiego. Za to można być tylko wdzięcznym. Czy potem, co powiedziałem, Pan w dalszym ciągu równie ostro ocenia Komisję budżetową Senatu?

— Wiele w tem, co Pan powiedział jest racji. Jestem skłonny uznać p. Kozłowskiego za pożytecznego w pewnym rozumieniu senatora, nie mogę się jednak oprzeć przed wrażeniem, że to wszystko nie jest w porządku. Nie jestem przygotowany do rozgrywek taktycznych, które tyle szkody nam już wyrządziły od początku istnienia Państwa i staram się ugruntować przekononie, że w sprawach i walkach politycznych powinno dominować poczucie dobra powszechnego i możliwy objektywizm. Bardzo słusznie P. Minister Kwiatkowski przytoczył opinję jednego z uczonych: „Wszędzie tam, gdzie nad naszym subjektywizmem triumfuje dążenie do objektywizmu zakłada się podwaliny pod Państwo". I bardzo trafnie Senat nagrodził odpowiedź Ministra długotrwałemi oklaskami. Rozumiem, że są pomiędzy nami różnice i odcienie różnic w ocenie sytuacji, a zwłaszcza w przewidywaniach, że są konieczne kompromisy i porozumienia, ale muszą być zakreślone jakieś granice tolerancji. Nie mogę rozumieć tolerancji dla gry taktycznej, opartej na złych tendencjach. W tych wypadkach nie wystarcza uśmiech pobłażania, ale potrzeba ostrej i zdecydowanej reakcji. Tolerowanie działania takich pierwiastków, a muszę powiedzieć, że mojem zdaniem Rząd jest w tym zakresie również połowiczny, niezdecydowany, wahający się i jakby ulegający sugestjom dawnej „linji podziału", pozwoli na rozwinięcie się działań niszczycielskich. Wystąpienia tego rodzaju, jak p. Kozłowskiego, o ile będą tolerowane, będą stanowić żer dla ciemnych sił, jakich u nas nie brak i mimo, że nikt tych wystąpień poważnie nie traktuje, mogą one okazać się skuteczne. Przecież działanie sił odśrodkowych w Polsce, w ciągu ostatnich kilkunastu lat, podobnie jak w przeszłości, opierało się przedewszystkiem na tem, co Pan, za Słowackim, nazwał „głupstwem", „głupstwem, które nie może umierać". Nie jestem działaczem politycznym, stoję zdala od wszelkiego rodzaju „taktyk", nie mam zrozumienia dla uległości wobec taktycznych posunięć, zdaje mi się jednak, że to postępowanie nie jest ani dodatnie ani praktyczne. Stoimy w ogniu walki z olbrzymiemi trudnościami, a jak powiedział Wicepremjer Kwiatkowski „każda walka wymaga wiary i woli w zwycięstwo". Wymaga również napięcia dobrej woli i śmiałości w zwalczaniu złej woli i prostactwa.

— Przyznam się, że skolei Pan mnie zachwiał w moim stanowisku. Z tego incydentu zeszliśmy na podstawowe problemy życia zbiorowego. Musimy do tego tematu jeszcze powrócić: O te braki psychiczne, o tę przewagę taktyki nad rzeczowym stosunkiem do życia, będziemy się potykali przy każdej sprawie. Kto wie, czy w tem zagadnieniu nie tkwi najważniejsze zadanie, jakie jest przed nami. Ale to jest problem na całe pokolenia.

St. O.

DROGI I BEZDROŻA

Sercowe powikłania endecji

W chwili, w której minister Beck w Londynie uczestniczył w pracach mozolnej i kłopotliwej serji Rady Ligi, cała Polska wraz z nim biedziła się nad rozplątywaniem zawikłań polityki europejskiej i „spory orjentacyjne" zajęły w naszych dyskusjach politycznych miejsce honorowe, niemal tak, jak w r. 1914. Niech ten szczegół uzupełni przykrą analogję, jaka zachodzi między obecną sytuacją Europy, a sytuacją z lipca 1914 r.

I my także nie możemy pisać o kolejce na Kasprowy, ani nawet zająć się gruntowniej perypetjami p. Leona Kozłowskiego w senacie, poprostu musimy w tym momencie rzucić się w wir dyskusji. Tembardziej, że „linje podziału" biegną znowu wewnątrz formalnie istniejących obozów i ugrupowań politycznych, a to jest gratka, jakiej nie możemy zmarnować.

Chodzi poprostu — i dlatego tak huczą kawiarnie i redakcje — o wybór między dwiema stronami, na jakie rozchodzi się dziś Europa; nic więc dziwnego, że żaden Sarmata nie może zostawić swobody decyzji p. Beckowi, tylko sam także chce sobie zadać trud jej dokonania. Czy mamy iść z Hitlerem, czy przeciw Hitlerowi? — oto jest pytanie. Bo neutralność jest możliwa tylko do czasu. Jesteśmy, jak dziewica, która ma dwóch bardzo poważnych konkurentów i może mieć poważne wątpliwości, na którego z nich się zdecydować, ale na łodzie ostatecznie też nie może osiąść.

Całe szczęście, że Madame Endecja nie jest dziewicą. Chociaż jej właśnie wyjątkowo trudno się zdecydować. Z Berlinem, czy z Moskwą ...no i z Paryżem? Ba, żeby to w Moskwie siedział Imperator, albo przynajmniej jakiś Milukow, jako prezydent wszechrosyjskiej republiki. Ale Moskwa to bolszewicy! Tak już jest i tak już chyba będzie. A we Francji strach co się dzieje. W Niemczech obóz narodowy prezentuje się tak sympatycznie... tak ładnie zlikwidował demokrację robotniczą... Trudno się zdecydować! Djabło trudno! Bo przecież sojusz z Francją to endecki monopol i traktat wersalski też. To są wartości, których nie można wyzbyć się, jak starych gratów. Ale z drugiej strony Hitler wzywa nacjonalistów całej Europy do blokowania się przeciwko bolszewizmowi i masonerji. Iść no nimi z tymi żydami i masonami?

Więc „Warsz. Dziennikowi Narodowemu" wydarło się niedawno z pod serca rozbrajające w swej szczerości westchnienie na temat trudnego wyboru. A no, wierzymy! Chociaż nie sposób oprzeć się wrażeniu, że właściwie wybór już się dokonał. Oczywiście państwowa racja stanu nie miała z tem nic wspólnego. Kryterjum wyboru nie polegało na określeniu, jaka ewentualność przyniesie więcej korzyści dla Polski, jaka orjentacja lepiej zabezpiecza interes Rzplitej, jaki sąsiad jest groźniejszy. Nic podobnego, decydują tylko sympatje „ideowe". Organ endecki kategorycznie żąda od Trzeciej Republiki, aby „zerwała z polityką dotychczasową" i obaliła rządy wolnomularskie. A jeśli nie zerwie ani nie obali?... Skoro „Stronnictwo Narodowe" tak stawia kwestję, to znaczy, że już klamka zapadła. Nie chce być dalej „Stronnictwem francuskiem" w Polsce. Przechodzi na orjentację berlińską, co zresztą jest logiczne, skoro się przyjęło konfesję monachijską (czy norymberską) i chce tylko najpierw upozorować „odwrócenie aljansów" przed forum swej klienteli. Wszystkiemu zresztą winni żydzi i masoni. Oni to zmuszają endeków do zbuntowania się Paryżowi i do przejścia — ach, któżby to przewidział — na stronę „mocarstw centralnych".

Linja kłopotów

Jest jeden wielki szkopuł. Endecy nie chcą stracić tego atutu, jakim było dla nich demaskowanie „germanofilstwa sanacji", lekkiego żeru gazet opozycyjnych, odkąd p. Beck polubił Berlin, a generał Goering zagiął sobie parol na ryzie białowieskie. — Gdy rząd kokietuje Berlin, to opozycja „narodowa" musi, no bo musi, kokietować Paryż i wykluwać oczy ministerjalne aljansem francuskim. Na szczęście minister Beck oświadczył ambasadorowi Francji, że „alliance continue"... Endecja musi tylko jeszcze czekać na gest wyraźniejszy, na bardziej publiczną enuncjację, że rząd Rzplitej w poważnej sytuacji europejskiej dotrzyma przyjaźni „Marjannie". Wtedy już bez żenady będzie można na bastjonach nacjonalizmu polskiego wywiesić sztandar orjentacji niemieckiej i z całą efronterją gromić „sanację" za jej knowania z „lożami" paryskiemi, z Herriotem i samym Leonem Blumem.

Jasna rzecz, że na tym zakręcie endecja może się rozbić. Bo w szeregach endeckich znajduje się mnóstwo ludzi, dla których aljans francuski zostanie nadal świętością i którzy nie pogodzą się ze zbyt ostrą zmianą orjentacji. P. Koskowski np. deklaruje w „Kurjerze Warszawskim" swoje frankofilstwo w sposób zdecydowany. Ten publicysta najbardziej umiarkowanego skrzydła endeckiego jest zresztą niezmiernie odległy od hitleryzmu. Chyba trzeba go będzie wyrzucić z endeckiego pociągu, jak komunistów z „blokowanej" politechniki warszawskiej.

Także i „Goniec Warszawski" idzie swojemi drogami. Niedawno jeszcze organizowano tam „plebiscyt" na temat stosunku Polski do Ligi Narodów, Włoch i Abisynji w sposób wyraźnie stronniczy i zmierzający do nastawienia opinji polskiej przeciwko sankcjom. A dzisiaj? Quantum mutati ab illo! Publicyści „Gońca" biją dziś w imperjalizm narodów faszystowskich, gromią Niemcy, Włochy i Japonję, wykazują, że świat cały zorganizuje się przeciwko tym burzycielom pokoju. Wymownie podnoszą konieczność związania się Polski z blokiem państw pokojowych. Cóż to znaczy? Czyżby „Goniec Warszawski" został zakupiony przez „Bnei Brith"? Czyżby aż tu sięgały wpływy Leona Bluma i bandy Stawisky'ego? Ach, zapomnieliśmy, że „Goniec", który zaleca demokratyzację Polski na modłę grecką, został potępiony przez O. N. R., jako organ „zdrajców" i mimo swego gorliwego antysemityzmu nie może teraz uchodzić za organ anarchonacjonalizmu polskiego. Choćby nawet gorąco tego pragnął!...

Dwaj panowie z Wilna oraz igraszki „Czasu"

Zdaje się, że udało nam się wyjaśnić, dlaczego endecja ma jeszcze pewne trudności z ostentacyjnem wywieszeniem sztandaru narodowego germanofilstwa.

W każdym razie w tej sytuacji ogromne używanie mają konserwatyści, którzy także chcieliby trochę pożerować na germanofilstwie (niech to będzie „hitlerofilstwo") tłumów antysemickich. Pp. Mackiewicz i Studnicki są zresztą w szczególnie wdzięcznej sytuacji. Ten drugi zawsze był wierny orjentacji niemieckiej. Wilhelm II latami całemi rąbał drzewo w Holandji, a p. Studnicki przez ten czas nietylko tęsknił, ale i pracował nad dziełem swojego życia, zalecającem polsko - niemieckie uderzenie na Sowiety. A p. Mackiewicz także już dobre kilka lat temu ofiarował Niemcom w prezencie republikę austrjacką i jeszcze kilka innych republik naddunajskich i wobec tak wspaniałego prezentu może chyba uważać się za osobistego przyjaciela Hitlera. Nic dziwnego, że wszystkich obrońców współdziałania Polski z Francją, uważa poprostu za żydów.. nawet nie za masonów.

Dla dwóch panów z Wilna nie istnieje problem wyboru; oni już dawno wybrali. W nieco gorszej sytuacji jest „Czas", który już w 1919 r. zachorował na frankofilstwo, a w ostatnich latach wiernie wspierał ks. Janusza Radziwiłła (ongiś niby-ministra spraw zagranicznych w gabinecie generała Besselera, o ile pamięć nasza wiernie zarejestrowała szczegół tak archaicznej historji) w jego usiłowaniach zadzierzgnięcia mocniejszych węzłów przyjaźni pomiędzy Francją, a Polską. Ale obecnie „Czas" nie krępuje się; minęły już te czasy, kiedy „Czas" trzymał fason. Więc teraz organ ks. Janusza i pana dyrektora Foltera ostro uderzył na endecję za jej nieszczerą i zawiłą dyplomację. Na prowincji, w „województwie wołyńskiem" endecy uprawiają narodową politykę zagraniczną—woła zgryźliwie „Czas" — tam są hitlerowscy, antymasońscy, antymoskiewscy. A na szerokiej arenie światowej? Nic podobnego! Na arenie światowej robią politykę Leona Bluma, — bronią aljansu z Francją, są „ligo-narodowi", a nie „narodowi",... gorzej, są poprostu.... pokojowi.

Tak to „Czas" stara się wyzyskać słabe punkty endecji i przelicytować ruch młodoendecki w jego „apostolstwie wyznania monachijskiego". Tak to organ naszych zachowawców chce masy reakcyjne wciągnąć w orbitę swoich wpływów, licytując się z Obozem Narodowo - Rewolucyjnym, przynajmniej na punkcie... polityki zagranicznej.

Odpowiada to recepcie „Czasu" na niebezpieczeństwo endeckie: „Dziś każdy polityk, — pisze — nie bujający w obłokach, a tego politykowi robić nie wolno, lecz chodzący po ziemi, musi w opinji wzrastający prąd narodowy wyczuć"... „Zwalczać prąd ideowy przy pomocy represyj byłoby zarówno nonsensem, jak i niemożliwością. Trzeba nań w sposób właściwy oddziałać i we właściwą stronę skierować". Aby zaś oddziałać na wrony, trzeba krakać jak i one — dodamy, modyfikując nieco piękne, ornitologiczne przysłowie polskie.

No i jak tu nie przyznać racji „Frontowi Robotniczemu", kiedy podnosi, że „prawicowy odłam sanacji... sprzęgnięty bebewuerowską koncepcją płk. Sławka z motorem dynamizmu idei Piłsudskiego, powraca dziś do swojego właściwego łożyska t. j. w objęcia reakcji enedckiej". Jakże nie stwierdzić, razem z organem Z. Z. Z., że „Czas" — „niby antyczny Kronos (....czas), postanowił pożreć własne dziecko — stary galicyjski, ostatnio trochę zanglizowany konserwo - liberalizm, by potem zanurzyć się w odmładzającej narodowej kąpieli".

Konserwo - liberalizm, reprezentowany przez szereg ludzi, przeważnie już nieżyjących, albo emerytów polityki, w r. 1936 już nie istnieje. Obóz zachowawczy utapia się w obóz reakcyjno - faszystowski. Konserwatyści chcą najwyżej taką rolę odgrywać przy młodo-endekach, jaka rolla się pp Hugenbergowi, Papenowi, etc. przy Hitlerze. Nawet niepowodzenie junkrów pruskich ich nie zraża.

Czyżby chcieli już zostawić na lodzie p. Witosa? Bo ten „wódz ludu" siedzi w Republice Czechosłowackiej, pije piwo z p. Hodżą, głównym komiwojażerem idei bloku bolszewicko - masońskiego na państwa naddunajskie, no i nieborak jest napewno zdezorjentowany; trudno przypuścić, żeby zdawał sobie sprawę z gwałtownych zmian orjentacji, jakie tymczasem odbywają się w kołach różnych jego przyjaciół. Pytanie tylko, czy ci ostatni znajdą innego „wodza ludu" na jego miejsce.

Nostromo.

Z TYGODNIA

Ktoś umywa ręce!

Stronnictwo Narodowe umywa ręce... Widząc, że ekscesy antyżydowskie budzą w społeczeństwie refleksje odnośnie roli, jaką Stronnictwo Narodowe w dzisiejszej Polsce odgrywa i na jakie tory chce pchnąć Państwo Polskie — endecja próbuje zdjąć ze siebie za te ekscesy odpowiedzialność.

„Kurjer Poznański" zamieszcza oficjalną deklarację, w której Stronnictwo Narodowe stwierdza kategorycznie, że z ekscesami antyżydowskiemi niema nic wspólnego:

„Niejednokrotnie już na łamach naszego pisma podnosiliśmy, że ekscesy te są niewątpliwie częściowo czynami odruchowemi danych jednostek, nie kierujących się refleksją polityczną, częściowo zaś i to prawdopodobnie w znacznej mierze dziełem prowokatorów (najlepszy wykręt) — jak wyraziliśmy się — bardzo znamiennego pochodzenia.

Jesteśmy upoważnieni do stwierdzenia, że władze Stronnictwa Narodowego tak właśnie ekscesy te oceniają i przeciwstawiając im się, stanowczo trwają na stanowisku, że Stronnictwo Narodowe walczy legalną bronią polityczną i drogą legalną zmierza do przekształcenia Polski w państwo narodowe".

Trochę kłócą się z tą deklaracją notatki, rozsiane po całej prasie endeckiej, a donoszące w znamiennej formie o nowych ekscesach. Z notatek tych można wysnuć takie przekonanie: albo endecy ekscesy antyżydowskie aranżują, albo też niesłusznie chcą je dyskontować...

I jedno i drugie nie jest w zgodzie z deklaracją „Kurjera Poznańskiego"

Analfabetyzm powrotny

Jeżeli ciągle jeszcze nie możemy wejść zdecydowanie w krąg narodów bez zastrzeżeń cywilizowanych, to dzieje się tak m. in., a może przedewszystkiem dlatego, że nie posuwamy się naprzód w walce z analfabetyzmem. Obciąża on w dalszym ciągu, w niezmiennym nieomal procencie, bilans każdoroczny naszych stosunków kulturalnych. Zdawało się, że o ile trudno byłoby w naszych warunkach zmienić odrazu oblicze kulturalne narodu pod tym względem, to takiej trudności nie powinno przedstawiać systematyczne zwalczanie analfabetyzmu w najmłodszych pokoleniach, które korzystają z nauki powszechnej w polskiej szkole. Tymczasem obserwujemy od dłuższego czasu zjawisko t. zw. analfabetyzmu powrotnego, co oznacza, że na marne idzie wielki wysiłek, wkładany w naukę elementarną, nie znajdując podtrzymania w oświacie pozaszkolnej. — Wszak człowiek, który żyje w otoczeniu niekulturalnem, zapomina prędko umiejętności nabyte w latach dziecięcych. Ostatnia debata nad budżetem Ministerstwa WR. i O.P. w senacie jest poważną przestrogą na przyszłość. Na nieopatrzny optymizm zakrawa w tych warunkach głos sen. Miklaszewskiego, który dowodzi, że oświatę postawiono w Polsce na drugiem miejscu po obronie kraju, że niepotrzebnie poddajemy się pod tym względem stałemu pesymizmowi. Niestety pesymizm jest w zupełności uzasadniony. Zjawisko analfabetyzmu powrotnego jest dobitnym dowodem, że w walce z nim zupełnie nie posuwamy się naprzód, stoimy raczej w miejscu. O ileż więcej uzasadniony jest pesymizm, gdy się zważy, że suma przeznaczona na oświatę pozaszkolną w budżecie obraca się w granicach tylko 100 tysięcy złotych.

A jednak walkę z analfabetyzmem przeprowadzić trzeba zdecydowanie i szybko bez względu na trudności budżetowe. Wymaga tego dobro państwa i narodu, nie mówiąc już o tem, że jest podstawowym obowiązkiem ludzkim zapewnienie człowiekowi jakich takich warunków świadomego życia. — Wydaje się, że sprawa ruszy z miejsca, jeżeli traktowana będzie tylko w ramach zagadnienia administracji oświatowej państwa. Walka z analfabetyzmem stać się musi również celem wytężonej pracy społecznej. Powraca tu zagadnienie, które przypomina się na każdym nieomal odcinku naszego życia publicznego. Trzeba, aby społeczeństwo w walce z analfabetyzmem dostrzegło jedną z dziedzin codziennej swojej misji ideowej. Trzeba, by ogół nauczycielski, osiadający na kresach wschodnich, rozumiał swoją rolę nie jako przykrą konieczność zawodową, ale szedł tam w poczuciu posłannictwa społecznego, które nie zna pojęcia czasu pracy. Państwo powinno stworzyć warunki, by takie poczucie powstać mogło, by nauczyciel miał dowody wyjątkowego traktowania jego roli.

Samowola czy zła wola

Niedawno byliśmy zaskoczeni rozpowszechnioną przez prasę wiadomością o wykryciu na terenie woj. śląskiego niemieckiej organizacji konspiracyjnej p. n. „National - Sozialistische Deutsche Arbeiterbewegung", w skrócie NSDAB. Dowiedzieliśmy się, że na zebraniach konspiracyjnych tej organizacji zastanawiano się ni mniej, ni więcej tylko nad tem, czy rewindykacja G. Śląska dla Niemiec nastąpić ma przez kupno, drogą wzajemnej umowy, czy też przez czyn zbrojny. — Nie przebrzmiało jeszcze echo tego zdarzenia, które w społeczeństwie polskiem wywarło ogromne wrażenie, a już dowiedzieliśmy się o rozwiązaniu przez władze administracyjne Deutsche Vereinigung i jej pochodnych organizacyj w powiecie morskim oraz kępińskim. Powodem rozwiązania był — jak doniosła prasa — m. in. fakt organizowania przez Deutsche Vereinigung czegoś w rodzaju przysposobienia wojskowego.

Tajemnicze ruchy mniejszości niemieckiej w Polsce powinny pobudzić opinję publiczną do refleksyj. Przedewszystkiem zapytać trzeba, czem są one uzasadnione i skąd powstają. Niespotykana w stosunkach innych mniejszości swoboda Niemców w Polsce jest rzeczą ogólnie znaną. Kolosalny rozmach organizacyjny, wyrażający się w niebywałym wzroście liczebnym niemieckich organizacyj politycznych, gospodarczych i kulturalnych, przy jednoczesnym znakomitym rozwoju instytucyj gospodarczych, w szczególności spółdzielczości, dowodziłby, że Niemcy w Polsce w granicach ustaw państwowych i przychylnego stosunku władz znajdują dostatecznie szerokie pole dla pielęgnowania swych właściwości narodowych. Tembardziej więc niepokoi pytanie, skąd bierze się niemiecki ruch konspiracyjny. Przyczyną może tu być swawola, powstająca na tle poczucia przesadnej swobody, może jednak być nią także rzecz bardziej niepokojąca: poczuwanie się Niemców do spełnienia na ziemiach polskich misji, którą wytknął sobie hitleryzm w swoim programie, niezmieniony, niestety, od czasu porozumienia polsko - niemieckiego ze stycznia 1934 r.

Wybory na uczelniach

Wybory do Bratnich Pomocy wyższych uczelni są już na ukończeniu. Jedynie w Warszawie uległy częściowemu opóźnieniu z powodu powtarzających się awantur. Miały one być generalnym i zwycięskim szturmem młodzieży narodowej na „ostatnie" nieendeckie pozycje. Szturm ten zawiódł w całej pełni — nietylko że nie zdołano powiększyć stanu posiadania z przed roku, ale w wielu wypadkach musiało nastąpić wyraźne cofnięcie. Oddawna zapowiadane zdobycie Bratniej Pomocy U. J. w Krakowie, będącej domeną wpływów ZPMD. zakończyło się bezprzykładną klęską młodzieży wszechpolskiej. Nie mogąc zebrać odpowiedniej liczby podpisów nie potrafiła tam ona wystawić swej własnej listy. Straciła w ten sposób te kilka mandatów, które posiadała w ubiegłym roku akademickim. Wszystkie miejsca w zarządzie obsadziła Młodzież Demokratyczna wespół z kilkoma przedstawicielami Strzelca. W Lublinie młodzież lewicowa wystawiła dwie listy, zdobywając na nie 4 mandaty (ZPMD — 2, Legjon Młodych i Strzelec po 1). W wypadku skonsolidowania list zdobyłyby one nawet większość. Narodowcy znaleźli się tu nawet za katolickiem „Odrodzeniem". Jedną z najboleśniejszych porażek endecja poniosła w Poznaniu, gdzie miała zamiar wykończyć lewicę. Ta jednak nietylko że utrzymała swoje mandaty (Legjon Młodych i ZPMD po 1) lecz zwiększyła jeszcze ilość głosów. „Zemstą" zato było zdemolowanie lokalu ZPMD... — Wybory w Wilnie przyniosły również zmniejszenie wpływów wszechpolaków, otrzymali oni 486 głosów, na 303 „opozycji". (W roku ubiegłym ok. 80 proc.). Tu niestety ugrupowania lewicowe nie potrafiły wystawić własnej listy i przyłączyły się jedynie do ogólnego, antyendeckiego bloku.

Porażki endeckie są tem znamienniejsze, że nastąpiły pomimo b. solidnego przygotowania się i włożenia dużych zasobów pieniężnych w akcję przedwyborczą — i to w momencie niezaprzeczonego wzrostu wpływów Stronnictwa Narodowego i jego nielegalnych ekspozytur w kraju. Wytłumaczenia szukać należy w fakcie powstawania w łonie młodzieży narodowej poważnych rozdźwięków między korporacyjną i plutokratyczną górą, a zubożałemi, drobnomieszczańskiemi dołami. — Zemściło się początkowo niezwracanie uwagi na rozwijającą się na wyższych uczelniach walkę ekonomiczną, zainicjowaną przez ugrupowanie lewicowe. Równocześnie aranżowane burdy antysemickie traciły w porównaniu z nią wiele na atrakcyjności. Gdy „sztaby" młodoendeckie zorjentowały się w sytuacji i przystąpiły do walki o obniżkę opłat, było już zapóźno. Nie pomogły żadne demagogiczne chwyty i apele. Decydujący przy wszelkiego rodzaju wyborach „niezorjentowani sympatycy" tym razem mieli zdanie wyrobione i na listy narodowe głosów nie oddali. — Obok tego normalna w czasach kryzysu radykalizacja spowodowała wzrost nastrojów lewicowych, nie wyrażających się resztą przeważnie bezpośredniem zwiększeniem szeregów organizacyjnych. Procesy zachodzące musiały jednak być naprawdę silne, jeśli przy minimalnej propagandzie przedwyborczej potrafiła młodzież radykalna osiągnąć takie rezultaty.

Należy teraz wyciągnąć odpowiednie wnioski. Dotychczas obie dominujące organizacje lewicowe, Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej R. P. i Legjon Młodych za mało wysiłków swych poświęcały uczelniom akademickim, rozbudowując swe wpływy na innych terenach młodzieżowych. Dziś trzeba to zaniedbanie naprawić i wykorzystać odpowiedni moment.

Wielki płomień dokoła „Płomyka"

Sensację nielada wywołała konfiskata numeru „Płomyka", poświęconego omówieniu Rosji Sowieckiej, przewidzianego w ramach szerszego programu skierowania uwagi młodzieży na państwa sąsiedzkie Polski i ich młodzież. Sprawie nadano rozgłos skandalu. I ten rozgłos spowodował niewątpliwie atmosferę, w której konfiskata nastąpić musiała. Dla zorjentowania się w całości sprawy warto jednak przejrzeć dyspozycję „bolszewickiego" numeru „Płomyka". Miał więc tam być artykuł o teatrze dla dzieci w Rosji, artykuł na temat „Jak pracują w ZSRR.", „Leśniczówka nad Studzienną" oraz humoreska M. Zoszczenki na biurokrację sowiecką. Obecność Polaków na terytorjum Rosji dokumentować miał list Or-Ota p. t. „List z Sybiru", artykuł „Śmierć w tajdze" traktujący o grobie powstańca z 1863 r. i notatka o „Polakach na Kremlu". Dodajmy jeszcze, że poprzednie numery „Płomyka" omawiały już Stany Zjednoczone, Kanadę, Włochy, Litwę i t. d.

Czyż istotnie tego rodzaju artykuły miałyby stanowić tak poważne niebezpieczeństwo wychowania? Czy raczej nie chodzi tu tylko o porachunki ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego? Odpowiedź na te pytania nie przedstawia większej trudności.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Genealogja teraźniejszości*)

„Wszystkie narody mają mniej lub więcej podrobioną historję — utkaną z prawd, domniemań, zmysleń i zwyczajnych kłamstw. Jest ona jakgdyby barwnym obrazem, wyhaftowanym przez wyobraźnię na kanwie rzeczywistości" — pisze autor w komentarzu do swej książki.

„Gdy zaborcy przez półtora wieku nieustannie wysilali się na wynajdywanie i fałszowanie dowodów usprawiedliwiających ich zbrodnie, nie mogliśmy naszą szczerą spowiedzią i pokutną skruchą dopomagać im w tej niecnej robocie i własnemi rękami kuć na swój naród kajdany" — i dalej: „teraz już bez obawy możemy i powinniśmy zedrzeć zasłonę ze szpetnego obrazu naszych dziejów, tem bardziej, że on ogółowi nie jest znany i że ujawnia swój zgubny wpływ na życie obecne".

Praca Świętochowskiego stawia sobie wyraźne zadanie wychowawcze w stosunku do współczesnego i idących pokoleń i dlatego zasługuje na szczególną uwagę czytającego ogółu. Głęboka troska o byt i przyszłość polskiego narodu i państwa skłoniła autora do napisania i publikacji „Genealogji teraźniejszości". Jest ona, zdaniem szanownego autora, pierwszą próbą ukarania bez osłonek naszych grzechów przeszłych i złych narowów pokutujących jeszcze dzisiaj.

Mimo to książka budzi szereg zastrzeżeń zarówno z punktu widzenia rzeczowego, jak, co zatem idzie, ideowego. Zestawienie wszystkich siedmiu grzechów głównych Stanisława Augusta i ludzi jego epoki, którą autor odsądza od jakichkolwiek walorów twórczych, patrjotyzmu i nawet dorobku kulturalnego, uderza jednostronnością sądu Komisja edukacyjna, reforma wiejska, zainteresowanie się losem chłopów, obfita literatura odrodzeniowa, reformy Czartoryskich, Konstytucja 3 maja — to wszystko dla autora albo nie istnieje, albo daje asumpt do mnożenia przykładów złej woli, nikczemności i ciemnoty. Jednostronność ta uderza tem więcej, że źródła, z których autor czerpie swe przykłady i same fakty, na zasadzie których feruje bezapelacyjne wyroki, niezawsze mają wartość historyczną, naukowo stwierdzoną. Wreszcie dalekim jest od objektywnego sądu każdy pisarz, nadewszystko historyk, lekceważący walor tła i perspektywy dziejowej w swoim obrazie.

Zapewne, więcej się wstydzimy, niż możemy być dumni z naszej historji XVIII w., ale degeneracja moralności obciąża nietylko Polskę i nietylko w Polsce skończyła się katastrofą. Polska za Sasów i swoje „nierządem stanie" zapłaciła najwyższą ceną, bo niepodległością. Francja Wielką Rewolucją, duża część Europy — napoleońską niewolą. I wszędzie zdrowa reforma ustroju społecznego i politycznego przychodzi dopiero po gorliwych doświadczeniach, lecz przychodzi wówczas, gdy Polska jest już wyłącznie przedmiotem targów, a nie podmiotem europejskiego porządku.

Już przez samą tylko syntezę zamkniętą w tytule książki — „Genealogja teraźniejszości" — autor wielkim głosem woła: jest źle, bardzo źle, będzie gorzej, gdy nie uświadomicie sobie swych grzechów i nie wyleczycie się ze swych błędów!

Jednak nadmierne oblewanie zimną wodą entuzjastów państwowotwórczej pracy (nie nazbyt licznych) w odrodzonej Polsce, niejednego może za bawić kataru i przemienić w zgorzkniałego, kwaśnego, automatycznego krytyka wszelkiego czynu i radości tworzenia. I skoro mowa o dziedzicznych naszych wadach i cechach polskiego charakteru, najstarszą bodaj jest pochopność do oglądania w krzywem zwierciadle subjektywnej krytyki poczynań i wysiłków naszych bliźnich.

Nie chodzi tutaj tylko o ostrość i krytycyzm sądów. Nastawienie się autora na przestrzeni całej książki na ton najwyższego oburzenia i pogardy dla aktorów polskiego dramatu, nazywanie po imieniu niecnych praktyk działaczy epoki rozbiorowej jest zupełnie naturalne i nikogo nie dziwi. Niema potrzeby odbronzawiania, skoro nie stawialiśmy nigdy pomników tej nieszczęsnej epoce.

Dziwi natomiast czytelnika wyrazona przez autora w komentarzu do książki opinja, że „ten obraz naszych dziejów ogółowi nie jest znany". Tak źle znowu nie jest. Niema chyba nauczyciela historji w odrodzonej Polsce, któryby na ten ponury obraz zapuszczał zasłonę z „gazy Konstytucji 3 maja". Konstytucja ma swoją niewątpliwą wymowę dokonanej reformy, *lecz nie przekreśla ona, raczej podkreśla wszystkie zbrodnie i nikczemności współczesnych jej małych ludzi.* Dość przejrzeć dzisiejsze programy szkolne, aby troskę autora o apologię grzechów przeszłości usunąć.

Tej bezkrytycznej apologji, napewno nie uprawiamy. Powtarzamy jedynie sobie i młodzieży za Marszałkiem Piłsudskim (mowa wileńska 1922): „kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku teraźniejszości, ani ma prawa do przyszłości".

Nawet i w krytycyźmie nie można być bezkrytycznym, i to bodajże jest najsłabszą stroną książki sędziwego pisarza.

—wt.—

*) Aleksander Świętochowski: „Genealogja teraźniejszości". Tow. Wyd. „Rój". Warszawa 1936. Str. 232.

PRZEGLĄD PRASY

Po zajściach na wyższych uczelniach

Ostatnie wypadki na wyższych uczelniach dają obfity materjał do rozważań i polemik prasowych pism wszystkich odcieni politycznych. Walka młodzieży o obniżkę opłat akademickich jest zagadnieniem zbyt poważnem, wiążącem się z zagadnieniem układu sił na terenie akademickim i prądów, nurtujących młode pokolenie — by przejść obok niego z suchem tylko sprawozdaniem z przebiegu wypadków. Istota rzeczy leży tu przecież w wielkiej mierze także w politycznych nastawieniach młodzieży i starszego społeczeństwa, pragnącego wykorzystać okazję dla wyłącznie politycznych celów.

„WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY" próbuje abstrahować od polityki, szukając w jednym z artykułów środków na złagodzenie sprawy zbyt wysokich opłat akademickich. Wskazuje, że dochód z tych opłat stanowi w budżecie państwowym stosunkowo niewielką kwotę 9 miljonów. Zdaniem *„Warsz. Dziennika Narodowego"*, łatwo znaleźć pokrycie na kwotę, o którą należy zmniejszyć opłaty, w wciąż jeszcze za wysokich pozycjach funduszów dyspozycyjnych i w grupie t. zw. uposażeń kumulowanych.

Jest to jednak tylko piękny gest, zaczymający się i kończący na tym właśnie artykule. Pozatem bowiem *„Warsz. Dziennik Narodowy"* i wszystkie pisma endeckie nie przestają upajać się rolą, jaką w strajku rzekomo odegrała młodzież „narodowa". Endecja bowiem nie kryje się z dyskontowaniem strajku młodzieży akademickiej na własny rachunek, wznosząc hymny na cześć wzrastających sił „narodowych".

Dopomaga jej w tem walnie „CZAS", który kokietuje Stronnictwo Narodowe konsekwentnie i wytrwale. „Czas" nietylko widzi te wzrastające prądy „narodowe", ale i nawołuje do popierania ich. Twierdzi, że trzeba znaleźć ludzi, którzyby podjęli się oddziaływania i kierowania tych prądów na właściwą drogę.

> *„Jeśli tego zadania nie podejmą się ludzie roztropni, uczyni to za nich ktoś inny, skierowując rodzący się prąd na manowce".*

Roztropni — to zapewne panowie konserwatyści, którzy marzą tylko o tem, by przekroczyć możliwie szybko ostatnią zaporę, dzielącą ich formalnie od kochanej endecji, a temu swojemu przejściu pragną nadać pozór wielkiej misji o dziejowem znaczeniu.

Przeciw ostrym formom walki antyopłatowej występuje Z. Ł. w „KURJERZE POLSKIM". Uznając w zasadzie słuszność postulatów młodzieży w walce o obniżenie opłat, uważa formę tej walki za nieodpowiednią i niewłaściwą:

> *„...nasuwa się pytanie, czy sposób, w jaki młodzież swoje postulaty usiłuje zamanifestować, odpowiada dobrym obyczajom. Otóż co do tego nie może być żadnej wątpliwości, że tym obyczajom nie odpowiada. Młodzież ucieka się bowiem do metod walki o swoje prawa bardzo brutalnych i jaskrawych. Nie odpowiadają one w żadnym razie powadze sprawy, o którą się walczy".*

Dostało się za to autorowi artykułu od „WARSZ. DZIENNIKA NARODOWEGO":

> *„Zawsze tak było p. Z. Ł., że młodzież inaczej protestuje, niż ciało profesorskie. Pan Z. Ł. był także studentem, nim został profesorem i nie chcemy go obrażać przypuszczeniem, że 24-godzinną okupację uniwersytetu przez młodzież dla poparcia protestu w słusznej sprawie uważał wówczas za zamach na dobre obyczaje".*

Akademicki dodatek do *„Robotnika"* „WALKA MŁODYCH" atakuje w bardzo ostry sposób endecję, która objąwszy kierownictwo strajku, w pewnym momencie strajk zlikwidowała, mimo woli większości studentów, pragnących jego kontynuowania.

> *„Politechnika stała się terenem ordynarnej faszystowskiej hecy, na której bezkarnie hulały bojówki".*

Pozatem pismo daje wyraz tendencjom organizacji socjalistycznych, występujących zdecydowanie przeciwko ulgom indywidualnym.

Dyskusje prasowe na temat ostatnich zajść zakończy zapewne przemówienie radjowe ministra W. R. i O. P. prof. Świętosławskiego, wygłoszone w dniu 14 bm. a przedrukowane następnie przez wielką część prasy polskiej. P. Minister po wyjaśnieniu sytuacji obecnej ministerstwa oraz intencyj, dążeń i prac swoich na odcinku pomocy młodzieży, wezwał młodzież do kontynuowania studjów w spokoju i atmosferze zaufania dla przełożonych.

> *„...Czas jest najwyższy, by młodzież, oceniwszy objektywnie stan rzeczy, sama spostrzegła, że padła ofiarą demagogji i prowadziła walkę przeciw-opłatową, opierając się na szeregu nieporozumień, tracąc czas i siły ze szkodą dla siebie i społeczeństwa.*
>
> *„Zmuszony jestem uprzedzić, że gdyby z jakichkolwiek przyczyn — opłatowych czy innych — miały się powtórzyć wypadki gwałtu i bezprawia, gdyby studenci na tej, czy innej uczelni nie wykazali zrozumienia własnych obowiązków i przez dalsze niewłaściwe wystąpienia uniemożliwiali normalną pracę uczelni, byłbym zmuszony do zamknięcia tej uczelni na czas dłuższy. Ucierpią wówczas nietylko wichrzyciele porządku i dobrych obyczajów akademickich, ale poniesie niestety ofiarę również większość niewinnych słuchaczy, którzy tylko przez swoją bierność przyczynią się pośrednio do zamknięcia uczelni".*

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Czackiego 11 m. 1, tel. 633-55 ● CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10 — 11, środy godz. 17 — 18. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Sekretarz Redakcji i Redaktor odpowiedzialny: Adam Andrzejewski

Druk. „KADRA", Warszawa, Długa 50, tel. 11-86-30. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.